Nr. 173 Kraków, Sobota dnia 30 Lipca 1898. Rok VI

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie [illegible] zł. [illegible]
kwartalnie „ [illegible]
miesięcznie „ ·85
z odnoszeniem „ ·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2·— złr., w innych krajach Europy 2·20 zł.
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Podczas stanu wyjątkowego w Krakowie wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt o godzinie 2-giej po południu.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct. w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 Śluby, nekrologi wiersz 40 ct. Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.
Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Kasy raiffeisenowskie.

Zarząd główny Towarzystwa Kółek rolniczych już w ubiegłym roku zwrócił się do Wydziału krajowego z petycją w sprawie popierania organizacji kredytu dla włościan, w której podniósł szczególne znaczenie moralne i materjalne kas oszczędności i pożyczkowych systemu Raiffeisena dla naszego ludu wiejskiego. Głos ten znalazł życzliwe echo w sprawozdaniu Wydziału krajowego, przedłożonem na ostatniej sesji Sejmu o organizacji kredytu dla włościan, albowiem podniesiono w niem, że najodpowiedniejszymi organami dla krótkoterminowego, drobnego kredytu włościańskiego nie mogą być instytucje powiatowe, lecz jedynie ściśle lokalne, w każdej gminie lub parafji istniejące i uzasadniono potrzebę popierania kas pożyczkowych, powstających z inicjatywy Towarzystwa Kółek rolniczych.

Załatwiając powyższe sprawozdanie Wydziału krajowego tudzież wniosek posła Wachnianina, zajął także Sejm przychylne stanowisko wobec tych usiłowań zarządu Kółek, nie powziął jednak na razie stanowczej decyzji w tej sprawie, polecając na wniosek sejmowej komisji bankowej Wydziałowi krajowemu „zbadać organizację i rozwój kas pożyczkowych systemu Raiffeisena w Dolnej Austrji i w Czechach, a na podstawie zebranych informacyj wziąć pod rozwagę, o ile doświad zenia w tym kraju uzyskane do naszych stosunków zastosowane być mogą“.

Zachęcony życzliwością najwyższej reprezentacji naszego kraju dla sprawy ściśle związanej z posłannictwem i dotychczasową działalnością Towarzystwa Kółek rolniczych, zwołał Zarząd Kółek rolniczych ankietę dla bliższego rozpatrzenia potrzeb i warunków rozwoju kas oszczędności i pożyczkowych systemu Raiffeisena w naszym kraju, czyli według nazwy u nas ustalonej, spółkowych kas oszczędności i pożyczek, zapraszając do udziału w ankiecie osoby znane z działalności naukowej i praktycznej na tem polu, tudzież reprezentantów wszystkich kas tego systemu w kraju istniejących. Obrady i uchwały ankiety utwierdziły w przekonaniu o wielkiej doniosłości tej sprawy dla naszego włościaństwa, oraz o naglącej konieczności podjęcia szybkiej i energicznej akcji w tym kierunku we wszystkich miejscowościach, w których lokalne warunki sprzyjają założeniu i rozwojowi instytucyj raiffeisenowskich. Przekonanie to skłoniło Zarząd główny Kółek do ponownego zabrania głosu w tej sprawie, a uczynił to w memorjale wniesionym do Wydziału krajowego.

Przedewszystkiem zaznacza memorjał, że kasy raiffeisenowskie zbyt jednostronnie i niesłusznie oceniane są wyłącznie ze stanowiska potrzeb i interesów kredytu wiejskiego. Z tego stanowiska bowiem przedstawiają się one jedynie jako uzupełnienie lokalnej organizacji kredytowej i mogą być zastąpione przez inne lokalne instytucje kredytowe, u nas, n. p. przez gminne kasy pożyczkowe, gdzie takie kasy istnieją i są dobrze administrowane. W rzeczywistości zaś mają kasy raiffeisenowskie szersze zadanie, albowiem są jednocześnie wiejskiemi kasami oszczędności, oraz szkołą ekonomicznego wychowania i solidarnej przedsiębiorczości.

Jako kasy oszczędności wiejskie, pielęgnują one ducha oszczędności wśród włościan, dzieci szkolnych, służby gospodarczej i domowej na wsi, spełniając przy dobrym zarządzie zadanie to o wiele skuteczniej, aniżeli miejskie kasy oszczędności lub inne kasy. Dowodem na to nie tylko zdumiewające wyniki, jakie przez te kasy zostały osiągnięte w ich ojczyźnie nad Renem, tudzież na Śląsku pruskim, gdzie garnie się do nich także lud polski, ale zarówno doświadczenie kas austrjackich i węgierskich. W Austrji są one w pierwszym rzędzie kasami oszczędności, w jesieni po żniwach bywają przepełnione gotówką, a także stan wkładek z końcem roku wykazuje począwszy od r. 1889 nadwyżkę w porównaniu ze stanem udzielonych pożyczek. Według dat urzędowych wynosił stan wkładek z końcem roku 1894 we wszystkich kasach austrjackich 12 473 000 złr., stan pożyczek zaś tylko 7,597.000 złr. Wogóle wszędzie prawie na Zachodzie suma oszczędności, złożona przez członków kasy jest wyższa od sumy udzielonych przez nią pożyczek, co jest dowodem, że tamtejsza ludność wiejska nie korzysta lekkomyślnie z kredytu, udzielanego przez nie i że kształcą one w niej istotnie zmysł oszczędności. — Memorjał Zarządu Kółek rolniczych wskazuje na tę okoliczność i uważa ją jako najlepszą ich zaletę.

Zarząd Kółek zadaje sobie pytanie, czy w kraju naszym instytucje takie mogą mieć rację bytu. Odpowiedź brzmi twierdząco. Nie można wprawdzie liczyć na takie rezultaty jak w krajach zachodnich, gdyż nasz lud jest uboższy i więcej potrzebuje kredytu, zwłaszcza w latach niepomyślnych, atoli i naszym włościanom nie brak zmysłu oszczędności, czego dowodem to, że w istniejących w Galicji obecnie 15 kasach spółkowych (to znaczy raiffeisenowskich) stan wkładek oszczędności wynosi około 250 000 złr., a w niektórych jak naprzykład w czernichowskiej i tarnobrzeskiej suma wkładek oszczędności jest wyższa od sumy udzielonych pożyczek. Widać więc z tego, że i nasz lud wiejski chce i umie oszczędzać, jeśli ma do swej lokalnej instytucji zaufanie i nie potrzebuje jej szukać w dalekiem mieście.

Obawy, że nie znajdą się u nas odpowiednie siły do zawiadywania takiemi kasami, uważa Zarząd Kółek rolniczych jako przesadne i stwierdza, że nie tylko pomiędzy duchowieństwem, obywatelstwem, nauczycielami i dzierżawcami, ale także pośród samych włościan mamy w bardzo wielu miejscowościach dostatkiem osób uzdolnionych do zarządu i kontrolowania takich instytucyj. Zresztą na razie należy zakładać te kasy tylko w takich miejscowościach, w których są odpowiednio ukwalifikowane osoby i dlatego też nie należy wywierać żadnego nacisku z góry, lecz wyczekiwać inicjatywy z kół miejscowych i jej pomagać. Pomoc ta polegać ma na moralnem popieraniu nowo-powstających kas i wyjednywaniu im wszelkich możliwych ulg zwłaszcza podatkowych, na wydaniu statutu wzorowego i instrukcyj, formularzy i bezpłatnem ich dostarczaniu, na kontrolowaniu ich administracji przez fachowych lustratorów, na subwencjonowaniu nowo-powstających kas odpowiednią kwotą na pierwsze koszty założenia i na utworzenie funduszu pożyczkowego, celem udzielania kasom nisko-oprocentowanych pożyczek na chwilowe większe potrzeby. Tę drogę obrał Sejm Austrji Dolnej, który każdej nowo powstającej kasie daje zasiłek 200 złr. na koszty założenia, tudzież 3% pożyczki tym kasom które poddają się rewizji Wydziału krajowego. Rewizje te wykazują, że wszystkie kasy funkcjonują prawidłowo, zarząd jest uczciwy, a dłużnicy punktualni.

W Galicji pierwszą kasę raiffeisenowską założył dr Franciszek Stefczyk w Czernichowie w r. 1890, potem powstały inne w zachodniej Galicji.

Najniższy procent, pobierany w naszych piętnastu kasach od pożyczek jest 6 proc., najwyższy 8 proc.; od wkładek oszczędności zaś płacą one swym członkom 4 do 6 proc.

Zarząd Kółek rolniczych wypracował już statut wzorowy dla nich i przedłożył go Wydziałowi krajowemu wraz z memorjałem. W statucie tym wyłączono z zakresu działalności kas raiffeisenowskich nabywanie i pozbywanie produktów rolnych i inne cele gospodarcze, gdyż nakreślenie im zbyt szerokich zadań mogłoby zwichnąć ich właściwy charakter, a dla spełniania takich zadań gospodarczych istnieją w Galicji kółka rolnicze, których inne prowincje austrjackie nie mają. Statut wzorowy opiera kasy raiffeisenowskie, nowo powstać mające w Galicji, na nieograniczonej poręce członków i na małym obszarze terytorjalnym ich działalności. Udziały mają być drobne, najwyżej 25 złr. wynoszące, pożyczki otrzymywać mogą tylko członkowie, wszelkie pożyczki wekslowe są wykluczone, a stopa procentowa od pożyczek nie może przewyższać procentu od wkładek oszczędności o więcej, niż 1½ proc.

W końcu zanosi Zarząd Kółek rolniczych do Wydziału krajowego następujące prośby: 1) o udzielenie mu subwencji 600 złr. na pokrycie kosztów wydania statutu wzorowego, instrukcji, formularzy i nowego podręcznika dla spółkowych kas oszczędności i pożyczek; 2) o wyjednanie u Sejmu odpowiedniego kredytu; a) celem subwencjonowania nowych spółek na koszta ich założenia i urządzenia; b) celem kontrolowania ich zarządu i rachunków przez fachowego lustratora; c) celem udzielania kasom pożyczek na pierwsze potrzeby kredytowe, tudzież chwilowych pożyczek większych na wypadek znacznego zapotrzebowania; 3) o zapewnienie zarządowi głównemu Towarzystwa Kółek rolniczych dla dobra i pomyślnego rozwoju kas spółkowych stałego wpływu przy zakładaniu, kontrolowaniu i patronowaniu także takich kas, które korzystać będą z materjalnej pomocy funduszu krajowego.

G. L.

Hr. Thun w odwrocie.

Wiedeń 29 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Położenie, nacechowane mało spodziewanem zamknięciem sesji parlamentarnej, doznało ze strony półurzędowej sporo wyjaśnień — „uspakajających“, co niemal tak wygląda, jak gdyby rząd po wrażeniu, jakie zamknięcie sesji sprawiło, sam się ulękł własnego czynu. Więc zapewnia w swoich organach, że parlament nieoceniony będzie zachowany, że słynna konstytucja nie dozna szwanku, a z pomiędzy wierszy półurzędowych ogłoszeń przebija nawet, iż rokowania językowe będą dalej prowadzone. Przy czem słychać wynoszenie nadziei, iż w międzyczasie prawdopodobnie rozgorączkowane umysły ochłoną i że zatem rokowania pójdą gładziej.

Człowiek, posiadający zdrowe zmysły, nie może żadną miarą oddawać się podobnym złudzeniom. Sanacji bowiem stosunków bez kroku radykalnego absolutnie niema. Nie można przypuszczać, żeby rząd był istotnie odmiennego zdania, i dlatego wypowiedzianej półurzędowo nadziei, jako szczerego wyrazu zapatrywania się niepodobna uważać, lecz trzeba w tem widzieć po stronie rządu tylko dążność utrzymania *status quo* przez rok jubileuszowy. W ramy tego programu wchodzi bardzo dobrze zamknięcie sesji parlamentarnej, gdyż rządowi musiało przedewszystkiem iść o stworzenie przynajmniej jakiej takiej zapory dla dzikiej agitacji niemiecko-narodowej, a środkiem ku temu jest pozbawienie posłów nietykalności przez zamknięcie sesji.

Tym sposobem można prawie na pewno liczyć, że z końcem września zwołana będzie Rada państwa i że podczas pierwszych obstrukcyjnych posiedzeń rozpocznie rząd nową serję rokowań w sprawie językowej — z skutkiem już teraz przewidzianym.

Zagadkowo nieco przedstawia się sprawa ugody z Węgrami. Hr. Thun miał na siebie przyjąć dawniejsze jeszcze zobowiązanie wobec rządu węgierskiego, iż w ciągu września stanie sprawa ugody w parlamencie austrjackim na porządku dziennym. O tem naturalnie w danych stosunkach mowy być nie może a wedle doniesień z Budapesztu, gabinet węgierski upiera się przy przyrzeczeniu hr. Thuna i nie chce wcale uwzględnić położenia, jakie się wytworzyło w Austrji, co znaczy, że żąda parlamentarnego, załatwienia sprawy ugodowej sprzeciwiając się załatwieniu jej na podstawie wszechwładnego obecnie u nas paragrafu czternastego.

Tymczasem opozycje br. Banffyego nie wszyscy biorą na serjo. Niektórzy zowią jego zachowanie

się komedją. Węgrom idzie o wytargowanie nowych ustępstw, gdyż nie można wątpić, iż ostatecznie zgodzą się oni na jednoroczne prowizorjum, które inaczej niż na podstawie §. 14 załatwionem być nie może i — rok czasu będzie znowu „zyskany“, który to zysk jest w swoim rodzaju „*lucus a non lucendo*“, bo okupiony miljonami haraczu, jakie Węgrom „tymczasowo“ będziemy musieli zapłacić.

Z powyższego wynika, iż skrzydlate wyrażenie się hr. Taaffego: *fortwursteln* najlepiej określa obecne położenie w Austrji. Rząd żyje z dnia na dzień, odracza zdarzenia, usiłuje półśrodkami łagodzić przeciwieństwa, okupuje znaczniejszemi ofiarami czas, a to wszystko właściwie bez celu, bo taka polityka niezdecydowana i takie środki paliatywne skutku najmniejszego odnieść nie mogą. Niezawodną z drugiej strony jest rzeczą, że takie leczenie chorego stan jego zdrowia pogarsza, coraz więcej jego siły wycieńcza i ostatecznie stan groźny sprowadzić musi.

Rokosz niemiecki trzeba było w zarodzie stłumić. Nieudolnością doprowadzono do tego, iż niemiecka obstrukcja uznana została za stronę wojującą, nawet ze strony rządu, a z tego zaczerpnęła ona tyle siły, iż drwi sobie ze wszystkiego. Wystarczy pod tym względem wziąć do ręki pierwszy lepszy dziennik niemiecko-opozycyjny. Jedynym hamulcem dla szturmujących Austrję Niemców jest solidarność prawicy. Tę nam też należy pielęgnować jak oko w głowie. Inaczej bowiem powódź teutońska!

G. Sm.

Mickiewicz jako publicysta.

5) (Ciąg dalszy).

To też ze wszystkich ówczesnych teoryj grawitujących wśród społeczeństw zachodniej Europy, przyjął Mickiewicz tylko te, które w praktycznem zastosowaniu mogły dla sprawy polskiej przynieść jakąkolwiek realną korzyść.

W jednym z pierwszych artykułów zamieszczonych w *Pielgrzymie polskim* (5 kwietnia 1833 r.) pod tytułem: „O partji polskiej“ zaznacza Mickiewicz zasadnicze stanowisko naszego narodu w ówczesnym „koncercie“ Europejskim:

„Ile razy powstały w społeczeństwach nowe interesy — pisze on — nowe mniemania, nowe walki, tyle razy wystąpiły na scenę nowe nazwiska“ — sztandary stronnictw: demokratów, arystokratów, oligarchów i t. d.

„Rojaliści i republikanie obudzali sympatję: pierwsi w sercach królów, drużyny w sercach ludów całej Europy“...

„Przeczuwamy wszyscy wielką walkę między partjami gabinetów i ludu, dawnego porządku i nowych potrzeb“ — pisze Mickiewicz i dochodzi do wniosku: że „dwie tylko mieć będziemy partje w Europie; jedną z nich nazwie świat **moskiewską** — drugą **polską**“.

I... „któż nas śmie oskarżyć o próżność? — woła wieszcz-publicysta:

„Czyż to naszem jest dziełem, że wybuch naszej rewolucji powitany został takim gminnym okrzykiem radości, że przez cały ciąg walki naszej tak mocno biło serce ludu w całem Chrześcijaństwie, że królowie nawet musieli kłamać sympatję dla nas? Przypomnijmy sobie, jak Niemcy witali naszych żołnierzy. Uważmy, co o nich dotąd mówi Francja (nie rząd francuski): „Oszczędzajcie grosz nasz, wołali wieśniacy francuscy do swych reprezentantów, ale nie żałujcie wydatków na wojnę i na wsparcie Polaków!“ (Dalej widzą wieśniacy niż mędrkowie Izby). Dlaczegoż imię Polski stało się tak popularne? — Bo do imienia Polski przywiązane jest wyobrażenie nietylko wolności i równości, ale poświęcenia się za wolność i równość powszechną. Tego wyobrażenia nie zawiera w sobie dotąd żadne znajome nazwisko partji“. I udowadnia dalej Mickiewicz, dlaczego ludy tak pojmują „tytuł Polaka“... Bo „ile razy było zaburzenie, rozruch, i dał się słyszeć okrzyk *vive la liberté*, jeśli widziano Szwajcara demokratę, albo mieszkańca St. Marino, albo nawet Amerykanina, obojętnego i niebiorącego udziału w walce, nie miano mu tego za złe, jako cudzoziemcowi. Ale skoro ukazał się Polak, krzyczano: *Polonais en avant!* jak gdyby on był wszędzie żołnierzem, gdzie walczą o wolność!“

„Miał w sobie ducha polskiego ten człowiek, który w rewolucji napisał na chorągwiach polskich **za waszą i naszą wolność** i wyraz „waszą“ położył przed wyrazem „naszą“, **wbrew całej dawnej logice dyplomatycznej**“.

Inaczej się rzecz ma z gabinetami i ich partją— one idą za Mikołajem, opierają się na caryzmie i dla tego „ludy wszystkich naszych nieprzyjaciół, wszystkich nieprzyjaciół wolności uważają za Moskalów“.

Mickiewicz odróżnia despotyzm od caryzmu: pierwszy bowiem „bywał często ciemnością tylko bierną, niedostatkiem światła — caryzm jest ciemnością czynną, jest prawdziwym szatanem politycznym“. Caryzm to nie system lecz „niebezpieczna propaganda“. Artykuł swój kończy Mickiewicz refleksją godną wytrawnego publicysty-myśliciela. „Jeżeli tytuł Polaka tak wiele znaczy,— wielkie i ciężkie przywiązane są do niego obowiązki“.

Idąc w ślad za „obowiązkiem“ starał się Mickiewicz, jako publicysta, wpoić w emigrację polską tylko te zasady, które w przeciwstawieniu nas do innych narodów a szczególniej do Francuzów były potępione i najbardziej popularne. Będąc sam z ducha rewolucjonistą — dążył jako praktyczny polityk również do zrealizowania drogą przewrotu najszczytniejszych ideałów ludzkości, którym wspak stawały: rojalizm we Francji a caryzm we wszystkich zabranych prowincjach polskich. Łącząc sprawę Polski ze sprawą wszystkich uciśnionych ludów, usiłał swoją polityczno-społeczną teorję oprzeć na wspólnym mianowniku — którym był szczytnie pojęty narodowy, chrześcijański socjalizm zgodny z duchem polskiej historji i cywilizacji.

Nie inaczej nazywa się propagowana przez Mickiewicza idea. Nie socjalistą międzynarodowym w znaczeniu doktryn Lassala był twórca „Ksiąg Narodu polskiego“ nie znajdzie nikt u niego pojęć wypływających z indyferentyzmu narodowo-religijnego, a tem mniej czynów w tym duchu.

Ażeby osiągnąć cel pożądany (niepodległość Polski i dawnych jej granic) — potrzeba przedewszystkiem i głównie dbać o udoskonalenie wewnętrzne. „O ile powiększycie i polepszycie duszę waszą — mówi Mickiewicz w „Księgach“ — o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice“. W „radach i zmowach“ nie postępujcie jak „bałwochwalcy“; nie od uczt, nie od jedzenia i picia, ale od Mszy św., spowiedzi i Komunji św. rozpoczynać należy ważne czynności“.

Trzeba być dla drugich pobłażliwym — a dla siebie surowym. I dlatego też nie należy wyszukiwać ustawicznie w przeszłości błędów i grzechów, a tembardziej, przed cudzoziemcami nie należy wystawiać najprzód na pokaz tego, co było złe lub niedoskonałe w prawach i ustanowieniach rzeczypospolitej; ktoby tak czynił, podobnym byłby do gospodarza, który sprosiwszy gości, najprzód pokazywałby im w domu swoim miejsca, gdzie rzuca się śmiecie. Różnica pochodzenia głupstwem jest! — Litwin, czy Mazur, dla Ojczyzny jest tylko Polakiem.

Obowiązkiem naszym, głosić ideę moralności wśród „bałwochwalców“, którzy, ufni w swoją dzisiejszą potęgę, lekceważą ostrzeżenie o niebezpieczeństwie grożącem ze strony despotyzmu północnego, a czcąc bałwana, zwanego „Interesem“, nie mają ani wiary chrześcijańskiej ani prawdziwej miłości ojczyzny, wiodą spory „o dwie izby, o izbę dziedziczną i o izbę wybieralną i o sposób wybierania i o zapłatę dla króla i o wolność druku“, zazdroszczą sobie handlu książek i handlu wina i bawełny, „nie wiedząc, iż **nauka i dostatek do jednego domu należą — do wolnych ludów należą**“; prowadzą wojny o granice, nie wiedząc, że porty i morza i lądy są dziedzictwem ludów wolnych. Wobec tych bałwochwalców i egoistów powinni pielgrzymi polscy głosić niebezpieczeństwo despotyzmu i

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

115 przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

— Nie byłoby w tem nic dziwnego, gdybym tak ja, naprzykład, składał tej lafiryndzie wizyty, ale ty, Józieczku...

To mówiąc chorążyc spojrzał na Zbijewskiego badawczo i odpowiedzi wyczekiwał.

— To cała historja.. — mruknął indagowany. — Znalazłem się u niej, Bóg świadkiem... niechcący...

— Niechcący! — powtórzył żartobliwie Tadeusz. — Oto mi chłopyś, którego na pasku trzeba prowadzać...

— Waść, panie Tadeuszu, przypuszczenia nie wiedzieć jakie tworzysz z niczego... — odezwał się zniecierpliwiony cześnikowicz. — Włoszka gwałtem mnie do siebie zaciągnęła, właśnie gdym po zluzowaniu szedł ciebie szukać... a u niej spotkała mnie przygoda niezgorsza...

— Opowiedział przebieg wypadku u Bordoni, a Tadeusz, wysłuchawszy, — rzekł tonem poważnym;

— Jużcić nic się tak dalece złego nie stało, wszelako lepiej byłoby, gdybyś się waszmość Włoszce w porę wykręcił. Że Monticelli ma cię oddawna na wątróbce, wszyscy to wiedzieli, a jam cię nawet przestrzegał, panie Józefie... Chyba pamiętasz... Mniejsza zresztą o Włocha i jego koleżankę, ale idzie o ciebie, a raczej o plotki, które z racji tej awantury powstaną... Nuż się coś podobnego doniesie do podstolanki i jeszcze w fałszywem oświetleniu?

— Boże zachowaj! — zawołał wystraszony cześnikowicz.

— A widzisz, Józieczku — przekonywał go Tadeusz. — Dla tego radzę, nie daj się Włoszce skusić powtórnie, bo że cię będzie kusiła, to więcej, niż pewno...

— Zaś skądby się zaraz miało donieść do podstolanki.. — powtarzał zafrasowany nie żartem cześnikowicz.

— Plotka, mój Józieczku, rącze ma skrzydła, lata szybko i tam się wkręca, gdzie się jej człowiek najmniej spodziewa. Ba! nietylko się wkręca, ale nawet wiarę znajduje, a wtedy skutki bywają fatalne... Masz przykład na mnie... Oczerniła mnie macocha przed rodzicem i cierpię najniewinniej. Zwłaszcza zaś mówiąc *privatim* niebezpieczne jest oszczerstwo, jeśli się dostanie tam, gdzie *sub judice lis est* — sprawa nie jest rozstrzygnięta jak naprzykład między waścią a podstolanką... Sroga to gadzina: kąsa, zębów nie mając... Wszakci to już starożytni mówili: obrzucaj błotem człowieka, a chociaż się najstaranniej obmyje, zawdy coś z onego błota zostanie...

— Otożeś mi waść sęka zadał! — mruknął posępnie Zbijewski. — Gdyby się coś podobnego stało... chyba obwiesić się na suchej gałęzi...

Tadeusz go ofuknął rubasznie:

— A waszmość zaraz wszystko tak do serca bierzesz, jak gdyby świat się do góry nogami przewracał. To nie na kawalera, mospanie, a jeszcze z pod muszkieterskiego znaku, który słynie w opinji z junactwa do wszystkiego. Rozpędź wasze frasunek niewczesny na cztery wiatry, napij się na fantazję i zawsze tą zasadą się rządź: co ma wisieć, nie utonie... Moja to reguła, którą zachwalam doświadczywszy, iż lepszej nad nią ze świecą nie znaleść... Ano, skoroś tak dla mnie łaskaw, to idźże do podstolego i respons mi pomyślny dostarcz jak najrychlej. W kupę się trza wziąć i wybrnąć z fałszywego położenia.

Cześnikowicz, polecenie spełniając, wprost do podstolego się udał, ale szedł z pewną obawą i wahaniem. Czuł się nie w porządku z sumieniem, a chociaż uniewinniał się przed sobą, wmawiając, że nic zdrożnego nie popełnił, — że jeżeli uległ szałowi, to podniecony przez Włoszkę — nie mógł zagłuszyć owego głosu wewnętrznego, który na wszelkie wymówki odpowiadał: „winien jesteś“.

A jeszcze mu chorążyc myśl o plotkach nasunął i to wcale prawdopodobną: „Plotka taka szybko i tam się wkręca gdzie się jej człowiek jak najmniej spodziewa“ — powtarzał strapiony. — Gdyby podstolanka się dowiedziała... z pewnością go potępiła i nie spojrzałaby więcej na niego. — Wprawdzie miał co do przytoczenia na swoją obronę, ale czy uwierzyłaby i czy zresztą — wobec niej na obronę byłby zdolny się zdobyć?

Miotany takiemi uczuciami, wszedł do mieszkania podstolego, gdzie wszystkich zastał w kwaśnych humorach. Na jego widok twarze się ożywiły, zasypany został pytaniami, a starościna od wymówek zaczęła i tak go zmieszała że przez chwilę na słowo zdobyć się nie mógł. Dopiero zlitował się nad nim O. Prokop i w obronę go wziął, odzywając się:

— Cierp ciało... pozwólcież panu cześnikowiczowi chociaż tchu zaczerpnąć, bo gotów zrejterować. Pani starościno dobrodziejko panno podstolanko, pomiarkujcie się, radzę... W takiej opresji głowę stracić można...

— Niech się broni, matuleńku — rzekł podstoli — niech sprawność pokaże...

— Aha! sprawność, cierp ciało, w wojnie z płcią białogłowską. — Nie tacy bohaterowie kapitulowali — jak o tem czytać można w historji...

— Prawdęś powiedział, reverendissime — wtrącił z swego kącika pan wojski — wszakci to jejmoście sławetnych mieszczan Osieka tak zoprymowały, że musieli, wąsy zgoliwszy i spódnice, a czepki przywdziawszy, przywilejów się zrzec i tańcować wedle ich dudek, zgaduj zgadula...

(Ciąg dalszy nastąpi).

szerzyć pojęcie wolności powszechnej. Nie wszystkim cudzoziemcom mówić należy o wielkich rzeczach, które poczynił naród polski dla dobra świata, bo jedni nie uwierzą, a drudzy nie zrozumieją, aż się nawrócą; ale wszystkim powiadać należy: „nie składajcie broni, póki despotyzm trzyma jedną piędź ziemi wolnej".

Nie doktryner, nie sant simonista w ścisłym tego słowa znaczeniu pisał te słowa, ale prawdziwy Polak, prawdziwy apostoł socjalnej idei, pojętej górnie, opartej na głębokiej nauce i znajomości swego społeczeństwa a przedewszystkiem na etyce chrześcijańskiej. Mickiewicz „księgami" mówił nie do ówczesnych uczonych i mędrców, ale do zwykłych swoich „Braci-Wiary-Żołnierzy", w których — jak słusznie zauważył biograf poety — przedewszystkiem jako rewolucjonista pokładał ufność i nadzieję. Do wykształconych zaś przemawiał w tym samym duchu, ale innemi słowy; „musiał bowiem używać formy rozumowania", „chociaż — jak mniema prof. Tarnowski — wstręt do niej czuł wielki". W każdym razie szerzył jako prawdziwy apostoł w narodzie ideę, która miała kiedyś zbawić ten naród i starał się ażeby jego słowa dotarły wszędzie, gdzie biło „myślące serce Polaka".

Wróćmy jednak do czasów redaktorskich Mickiewicza, a więc publicystycznych.

Tytan myśli polskiej, rzucony w wir wypadków politycznych biegnących jedne za drugimi z szybkością błyskawicy — rzucał projekty społecznych reform, w nadziei, że przy sprzyjających okolicznościach te lub owe dadzą się uwięzić, utrwalić, a tem samem staną się podwaliną przyszłego szczęścia narodów, między nimi i narodu polskiego. Zawsze zaczynał od wewnętrznej poprawy Ojczyzny, od wskazywania dróg wiodących przez interes Polski do ogólnego celu dobra powszechnego. Kiedy się okazała potrzeba kształcenia na emigracji młodzieży polskiej, rzuca Mickiewicz projekt założenia „Towarzystwa w celu naukowej pomocy" i realizuje go przy współudziale starszyzny emigracyjnej. (C. d. n.) J. R.

Z KRAJU.

Lwów d. 29 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Wobec niepewnej sytuacji. — Wyjazd pana namiestnika do Wiednia. — Pogłoski o zawieszeniu sądów przysięgłych. — Nasza nadzieja. — Kartel cegiarzy. — Ogólny związek hodowców i handlarzy bydła.

Wobec niepewnej sytuacji ogólnej w całej Austrji, wywołanej szowinizmem, a poczęści i złą wolą politycznych stronnictw niemieckich sukursowanych przez socjalistów, wyjazd naszego namiestnika do Wiednia i to na dłuższy czas, zwłaszcza po natychmiastowem zamknięciu 14 sesji Rady państwa, zaniepokoił nieco u nas opinję publiczną. Właściwie rozpocznie się teraz rząd bez parlamentu, a więc na podstawie rozporządzeń ministerjalnych, z których Bóg wie kiedy będzie potrzeba zdawać sprawozdanie przed Izbą poselską. Niemcy zrobili awanturę polityczną z jednego ministerjalnego rozporządzenia językowego, które wydał hr. Badeni, a teraz muszą się poddać całemu szeregowi takich rozporządzeń, mając usta zamknięte na kłódkę. Sprawdziło się więc angielskie przysłowie, że kto wiatr sieje, musi zbierać burzę.

Mówią tu dosyć uporczywie, że powołanie namiestnika do Wiednia stoi w związku z zawieszeniem sądów doraźnych w powiatach Limanowskim i Nowosądeckim i jednocześnie z wydaniem ministerjalnego rozporządzenia, zawieszającego sądy przysięgłych w tych wszystkich powiatach, które są objęte stanem wyjątkowym. Informacje, jakich mogłem zasięgnąć, nie mówią nic pewnego — zdaje się jednak, że pozwięcie w tym kierunku postanowienia zależeć będzie od szczegółowej opinji p. namiestnika, którą sferom decydującym w Wiedniu przedłoży. Wątpliwość i nie ulega, że pewne koła w Wiedniu wywierają wpływ na rząd centralny, aby do Galicji, z powodu zaszłych rozruchów antyżydowskich zastosowano wszystkie konsekwencje stanu wyjątkowego i żeby to mogło trwać jak najdłużej. Miejmy nadzieję, że hr. Piniński, znając doskonale stosunki nasze, stan umysłów w kraju i palące potrzeby społeczeństwa, nie pozwoli wyrządzić krzywdy interesom narodowym i wyczerpującemi wyjaśnieniami unicestwi skutki fałszywych, lub tendencyjnych alarmów, które wrogie nam dziennikarstwo wiedeńskie z umysłu rozsiewa i usposabia dla nas nieprzychylnie sfery rządowe. Zawieszenie sądów przysięgłych nietylkoby mogło pociągnąć za sobą w przyszłości złe skutki, ale wobec zupełnego spokoju w całym kraju zarządzenie takie byłoby zupełnie bezprzedmiotowe i przyniłoby się do wytworzenia najrozmaitszego rodzaju anormalności, zaognienia sytuacji i drażnienia umysłów, które się uspokoiły i weszły na drogę prawidłowej pracy, choć zaprzeczyć się nie da, że wobec panującej ogólnej biedy wśród ludu wiejskiego, bardzo ciężkiej i przygnębiającej.

Cała ta sytuacja, dosyć niepewna i zagadkowa, wyjaśni się dopiero po powrocie pana namiestnika z Wiednia, a to podobno nie tak prędko nastąpi.

W tutejszych sferach przemysłowych i prawniczych, wydanie w tym czasie przez trybunał handlowy wyroku odnoszącego się do niedawno zawartego we Lwowie kartelu właścicieli cegielń, wywarło niezwykłe wrażenie, ale dodatnie. Rzecz miała się tak: Pomiędzy przeważną liczbą tutejszych cegielni stanął kartel, mocą którego członkowie tego kartelu zobowiązali się sprzedawać cegłę tylko po oznaczonej cenie, a to za pośrednictwem związku kartelowego, lub pod jego kontrolą. Szło o to, aby sforsować podwyższenie ceny cegły, co się w rezultacie udało, chociaż byli i tacy, którzy do kartelu nie przystąpili. Z biegiem czasu kartel stawał się coraz bardziej niewygodny dla skonfederowanych cegiarzy, którzy zaczęli się z niego wyłamywać mimo zobowiązań piśmiennych i wekslowych. Pierwszy wyłamał się p. Szyrmer (nie żyd), radca miasta i właściciel cegielni. Związek kartelowy wytoczył mu proces i przegrał. trybunał uchylił zobowiązania p. Szyrmera i nie uznał praw kartelu. Sprawa była dopiero w pierwszej instancji, ale nie ulega wątpliwości, że wyrok ten również w apelacji utrzymany będzie. Naturalnie za przykładem p. Szyrmera zaczęli iść i inni kartelowcy i sam kartel podkopany został, z czego oczywiście smucić się nie należy.

Powstało tu u nas stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką pod nazwą: „Ogólny związek hodowców i handlarzy bydła". Związek ten udziela pożyczek na zakupno i bodowlę bydła opasowego, zarodowego i nierogaciżny. Przyjmuje także zamówienia na zakupno wołów roboczych i opasowych. Towarzystwo to, w którego zarządzie bierze udział pan Wielowiejski, poseł do Rady państwa, o ile wiem, rozporządza znacznym kapitałem i tę gałęź handlu pragnie ochronić od wyzysków wiedeńskich i węgierskich handlarzy. Naturalnie, jeżeli działalność tego stowarzyszenia pójdzie zdrowemi drogami, a przy godziwym zysku nie będzie się puszczać na flukty podjazdowych operacyj — jednem słowem, jeśli interesy swoje prowadzić będzie rzetelnie, energicznie, ze znajomością miejscowych stosunków i wymagań, a także fachowo — to można być pewnym, że „ogólny związek hodowców" przyniesie dla tej gałęzi krajowego przemysłu i handlu prawdziwy pożytek. Stowarzyszenie to jest dopiero w początkach swej działalności i organizacji — później więc będę miał sposobność obszerniej o niem napisać, skoro z jego pracy nastąpią owoce publicznej doniosłości. Zet.

Stan wyjątkowy w Galicji.

Wpadł nam do rąk egzemplarz odezwy, którą wiedeńskie akademickie żydowskie syonistyczne stowarzyszenie "Bar Kochba" rozrzuciło widocznie wśród żydów galicyjskich. Podajemy czytelnikom w całości to charakterystyczne *curiosum:*

„Do młodzieży żydowskiej! Co przez wieki było tylko zrezygnowaną tęsknotą, dziś stało się uświadomionem pragnieniem. Co dawniej było tajonem marzeniem, dziś przed *forum* świata całego stanęło, jako słuszne żądanie. I miljony serc żydowskich jednym uderzają rytmem i miljony piersi żydowskich jednym tchem wołają: „Dość nam tej niewoli, hej! wolności nam, ojczyzny!" Bracia najdrożsi! któż lepiej od nas pojmuje, co wolność, co ojczyzna; od nas, co wglądujli w pracownie (!) narodów wolnych, wolność i ojczyznę zdobywających? Któż lepiej potrafi ocenić wartość tych skarbów, niż my, którym światło wpuszczono do celi więziennej (!), snać po to tylko, byśmy tem lepiej widzieli nagość naszej bezbrzeżnej nędzy (!)? Biada nam, jeśli nie zrozumiemy ducha czasu. Biada, stokroć biada, jeśli zrozumiawszy, ręce założymy w beznadziejnej rozpaczy!

„Smutne zajścia w Galicji są dla nas groźnem napomnieniem, że mogą przyjść czasy, w których nadarmo szukać będziemy, gdzieby znękaną (?) przytulić głowę. Więc odpowiedzialność wielka ciąży na nas, na młodzieży żydowskiej. Bo na nas są zwrócone oczy całego narodu! My powołani jesteśmy do największych wysileń! Nasza praca stanowić będzie o życiu i zbawieniu całego narodu. Praca to będzie żmudna, lecz musi być wytrwała, nie zrażać się żadną przeszkodą, słowem praca to musi być niezmordowana, żelazna. Nie zapominajmy nigdy o chatach (?), z którycheśmy wyszli. By stać mocno, stać musimy w masie narodu żydowskiego. Serca nasze związmy z ich sercami i coraz nowe przędźmy nici, coraz silniejsze twórzmy węzły. Oświatę zdobytą nieśmy pomiędzy nich: światło musi być, gdzie się ma życie rozbudzić. Karmmy się pieśniami i baśniami ojców. Badajmy potrzeby i pragnienia duszy żydowskiej. Oto źródło, z którego czerpać mamy, by uzupełnić, cośmy po drodze do światła wiedzy z dusz naszych uronili. Język naszych praojców, święty język hebrajski, musi się stać naszym językiem ojczystym, a mowa proroków będzie duszą (?) narodu. Czytajmy i uczmy się historji żydowskiej, a wzmocni się wiara nasza w odrodzeniu Izraela. Hartujmy ducha, krzepmy ciało, wszystkie siły rozwijajmy. Bracia najdrożsi! Przestańmy gonić za marnymi cieniami obcych ideałów. Wszak mamy własny, tak piękny (!) i tak wspaniały (!) i tak głęboko w duszach naszych tkwiący, a tak zbawienny. Podajmy sobie ręce,ześrodkujmy nasze siły i pomnijmy, że dzisiaj nikt nie pownien i nie może się wykluczyć od wspólnej pracy nad gmachem swobody narodu żydowskiego. Celem naszym, ideałem, zbawieniem — Syon! *Wiedeń, Tamuz 5658.* Stowarzyszenie akademików żydowskich z Galicji „Bar Kochba"."

Wonny ten kwiatek żydowskiego zapału dość mało wprawdzie zawiera myśli realnych — o ile jednak jest wezwaniem żydów do pracy nad „gmachem swobody narodu żydowskiego", którym to „gmachem", według syonistów, ma być kiedyś udzielne, poza granicami Europy państwo żydowskie, witamy ją tylko z przyjemności." Możemy także zapewnić „Bar Kochbę", że z szczerą radością przypatrywać się będziemy, jak się w Palestynie dusza żydowska stanie „mową proroków", i jak się tam karmić będą pieśniami i baśniami praojców.

Z Sanoka donoszą, że rozpoczęła się tam wczoraj przed zwykłym trybunałem pod przewodnictwem nowomianowanego prezydenta dra Sachanka rozprawa przeciw 22 podsądnym, oskarżonym o udział w „rozruchach antyżydowskich" w Zagórzu, które wybuchły dnia 20 czerwca br.

Sześcioarkuszowy akt oskarżenia sanockiego prokuratora p. Szomka obwinia 16 Zagórzan: Teodora Kiszkę, Grzegorza Hliwiaka, Michała Hliwiaka, Jana Hliwiaka, Pawła Homiszczaka, Władysława Dębca, Juljana Czerneckiego, Józefa Wożniaka, Michała Seka, tych wszystkich uwięzionych, oraz pozostających na wolnej stopie; Józefa Hurnija, Antoniego Pastucha, Andrzeja Kalitę, Jana Podufałego, Ignacego Hudę, Michała Kopiczka, oraz Jana Szczęsnego o to, „że w nocy z 19 na 20 czerwca napadli gromadnie na domy i mieszkania żydów zagórskich i w celu złośliwego uszkodzenia cudzej własności rzucali na ich domy kamienie, i zniszczyli w ten sposób z wielu niewyśledzonymi sprawcami szyby, ramy u okien, drzwi, lustra, naczynia itp.; przyczem gdy wówczas w owych domach znajdowały się osoby, które przez padające kamienie łatwo mogły być uszkodzone, złośliwe te uszkodzenia cudzej własności z niebezpieczeństwem dla życia, zdrowia i ciała tych osób były połączone — czem dopuścili się zbrodni gwałtu publicznego określonej §. 85 a) i b) u. k."

Dalej oskarża prokuratorja tych wszystkich 16, oraz dalszych 6: Iwana Capa, Antoniego Zubryta, Aleksandra Poduszczaka, Adolfa Helfera, Józefa Kawałkiewicza i Atanazego Secha o to, „że w nocy z 19 na 20 czerwca w czasie zbiegowiska w Zagórzu nie usłuchali żandarmów, nakazujących rozejście się tłumu, a nawet po odmówieniu posłuszeństwa wdali się z nimi w sprzeczkę, w czem dopuścili się przewidzianego w §§. 283 i 284 u. k. występku o zbiegowiska".

Akt oskarżenia, jak donoszą, zwraca się bardzo gwałtownie przeciw ekscesom, o które wytoczono sprawę i w najostrzejszych wyrazach piętnuje i oskarża ruch w Zagórzu. Uderza także na „agitację", która, zdaniem p. prokuratora, wywołała rozruchy, jak również na prasę, a zwłaszcza na *Kurjer Lwowski*, którego artykuły miały, zdaniem p. prokuratora, w stanowczej chwili rozgorączkować umysły.

Następują szczegóły, z których dowiadujemy się, że ogólna szkoda zrządzona przez obwinionych razem wynosi według podania poszkodowanych 200 złr. 45 ct.!

Świadków powołanych jest 16, zaś obrona, którą prowadzi dr Iskrzycki, adwokat sanocki, zażądała ponadto wezwania nowych 8. Śledztwo prowadzone przez radcę sądowego Koptsa, toczyło się od dnia wybuchu „rozruchów", tj. od 20 czerwca. Pierwotnie aresztowanych było 17, z czego 8 w czasie śledztwa wypuszczono na wolność.

Jak u góry zaznaczono, rozprawie przewodniczy prezydent sądu, dr Sahanek; z polecenia bowiem władz wyższych prezydenci sądów mają osobiście kierować wszystkiemi rozprawami, mającemi związek z ostatniemi zaburzeniami.

JE. p. namiestnik hr. Piniński, jak donosi *Gazeta lwowska*, wyjeżdża w dniu dzisiejszym do Wiednia. Pan namiestnik zatrzyma się po drodze w Gumniskach, gdzie u księstwa Sanguszków przepędzi dzisiejszy wieczór. W niedzielę zabawi p. namiestnik przez pół dnia w Krakowie.

P. t. „Ile kosztują zaburzenia?" opowiada jedno z pism ludowych:

W aresztach sądów powiatowych powiatów: bialskiego, wadowickiego, żywieckiego, myślenickiego, osadzono ogółem około 700 ludzi, z tych puszczono na wolność około 600, a około stu odstawiono do kryminału obwodowego w Wadowicach. W obwodzie sądu krajowego krakowskiego, tj. w powiatach: chrzanowskim, krakowskim, wielickim, bocheńskim i brzeskim, było aresztowanych po sądach powiatowych około 800 osób, z tych około 150 zatrzymano i od-

stawiono do kryminału sądu krajowego karnego w Krakowie. W obwodzie tarnowskim, czyli w powiatach: Dąbrowa, Tarnów, Pilzno, Mielec i Ropczyce, aresztowano ogółem po sądach powiatowych około 200, a z tych do kryminału obwodowego w Tarnowie odstawiono około 60, przeważnie z pilzneńskiego. Obwód Nowy-Sącz, czyli powiaty: Nowy Targ, Limanowa, Nowy Sącz i Grybów, miały po aresztach sądów powiatowych około 1000 aresztowanych, a z tych zatrzymano w kryminale obwodowym około 250. W okręgu sądu obwodowego jasielskiego, tj. w powiatach: Gorlice, Jasło, Krosno i Strzyżów, było aresztowanych około 500, a z tych odstawiono do kryminału sądu obwodowego w Jaśle około 150 Dodawszy do tego obwód rzeszowski, sanocki i przemyski, gdzie także znaczna liczba ludzi była aresztowana, a rachunek ogólny będzie mniej więcej taki: aresztowanych było 3 500 ludzi, z tych 2 500 po kilku dniach wypuszczono, a 1000 osób siedzi nadal i stanie przed trybunałami sądów obwodowych, gdzie nie daj Boże, mniejsze lub większe otrzyma kary, a część jeszcze będzie uwolniona.

Przełożywszy ten rachunek na czas, to otrzymamy: aresztu wstępnego w sądach powiatowych odsiedziano około 35.000 dni, czyli około stu lat. Odstawieni do kryminałów obwodowych przesiedzieli dotychczas przeciętnie po miesiącu więzienia śledczego, czyli 82 lat. Jak dotychczas rozprawy przeprowadzone już wykazują, kara przeciętna wyniesie 2 miesiące ciężkiego więzienia z postem, czyli razem zanosiłoby się na karę około stu lat ciężkiego więzienia z postem. Razem wszystko zliczywszy, widzimy, że nieszczęsne burdy kosztują lud około 500 lat więzienia!

Przeliczywszy to na pieniądze, otrzymamy taki rachunek: stracone dni aresztowanych i zasądzonych, warte są co najmniej 50 tysięcy. Koszty sprowadzenia wojska i żandarmów można przyjąć w przybliżeniu na 10 tysięcy złr. Koszty komisyj śledczych, tj. sędziów, którzy na miejsce zaburzeń jeździli szukać winnych i obliczać szkody, wynoszą najmniej 5 tysięcy złr. Szkody zrządzone przy zaburzeniach, które przez sądy będą przyznane, wyniosą około 150 tysięcy złr. Koszty rozpraw sądowych i wzywania świadków obliczyć można w przybliżeniu na 10 tysięcy złr. co najmniej. Czyli na pieniądze, wydane gotówką, kosztuje to nieszczęście około 250 tysięcy, Ale nie na tem koniec. Policzmy straty w plonach, jakie będą niewątpliwie skutkiem opóźnienia się robót polnych, policzmy, że tyle rąk młodych ludzi oderwano od pracy, policzmy stracone dni żon, rodziców i krewnych, szukających ratunku dla aresztowanych, policzmy wreszcie, ile trzeba będzie zapłacić adwokatom za obronę, a przekonamy się, że nieszczęsne te zaburzenia kosztowały biedny lud z pewnością około miljona złr.

Ze zdrojowisk i uzdrowisk.

Krynica, d. 29 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

To co jest i to czego niema.

Dzisiejszy list poświęcam wyłącznie temu co cieszy i co boli Krynicę, jako zakład zdrojowy. Do kardynalnych braków należy, zresztą na co rok rocznie kuracjusze bez wyjątku się skarżą, zbyt mała ilość wanien w łazienkach mineralnych i borowinowych. Jeden z lekarzy opowiadał mi, że nieraz się zdarza, iż pacjentka musi czekać kilka dni nim się doczeka wolnej łazienki. Sprawa budowy III klasy w łazienkach wyłącznie dla żydów również jest piekącą. To już nie „antysemityzm", lecz poczucie czystości, prawo hygieny domagają się tego. Za dowód posłużyć może fakt, że sami żydzi, ci czyściejsi i cywilizowańsi, nie chcą kąpać się bezpośrednio po żydach hałaciarzach. A oni chyba „swoich" znają!

Drugą piekącą sprawą dla Krynicy jest brak bezpośredniego połączenia kolejowego. Obecnie na stacji Muszyna trzeba wysiadać i jechać 11 kilometrów fjakrem do Krynicy. Niewygoda, kurz i koszt niepotrzebny! Doprawdy trudno zrozumieć pobudki rządu, jako jeneralnego opiekuna Krynicy, dlaczego z budową kolei tak się ociąga. Toć w jego własnym interesie powinno leżyć, aby Krynica rozwijała się i rosła. Apatja czy... złośliwość?

Do drobnostek, na które uskarżają się goście w pierwszym sezonie w Krynicy bawiący, należy czytelnia w „Kurhauzie". Do czytelni opłaca się 1 złr., w czasie zaś tym oprócz trzech pism (literalnie trzech) nie ma żadnych gazet. Drogo i mało pożytku! Handel w Krynicy znajduje się przeważnie w żydowskich rękach. Dość powiedzieć, że tu niema fryzjera katolika. Ci zaś co u żyda golić się nie chcą, skazani są na przymusowe zapuszczenie zarostu lub muszą prosić fryzjera teatralnego, aby w wolnych godzinach od stałych zajęć poświęcił im kilka drogich chwil. Zdaje mi się, że choć na taką lojalność, jak udzielenie koncesji Chrześcijaninowi i żydowi odpowiednie władze winny się zdobyć. Byłby wówczas wybór przynajmniej, swoboda, ktoby chciał, goliłby się i strzygł u Chrześcijanina, a kto lubi, jak go żyd za czuprynę ciągnie lub skrobie łapą po twarzy, ten by toaletę robił u żydowskiego golarza. Stan taki, jak jest obecnie — musi robić wrażenie specjalnego protegowania Srulów, Abrahamów i Bertoldów.

Ze sklepów chrześcijańskich uderza wystawnością i bogactwem wyboru przedewszystkiem sklep galanteryjny p. Wrześniowskiego, mieszczący się w prawem skrzydle „Domu zdrojowego". Z innych kupców mają powodzenie p. Antoni Fleischman (restauracja i cukiernia w „Kurhauzie"), Dyczkowski (restauracja i cukiernia „pod dębem"), Miller (kupiec korzenny) i p. Kamoniewska (mleczarnia).

Do „anomalij" krynickich zaliczam także zbyt późne rozpoczynanie tak zw. reunjonów. Zabawa w miejscach zdrojowych nie może być b a l e m, przeto i początek jej powinien być wcześniejszy, niż o godzinie 9, lub 10 wieczorem. Kuracjusze muszą wywczasować się, a trudno tego od nich wymagać, skoro tany, z powodu późnego rozpoczęcia, przeciągają się do białego ranka.

Kiedy już mowa o reunjonach, nie mogę nie spomnieć o „duszy" zabaw tutejszych, o drze Garbusińskim, który aranżuje tańce i rej wodzi na zabawach. Sekunduje mu dzielnie p. Mravincsic, komisarz polityczny Krynicy. Do tańca ochoczo przygrywa kapela p. Wrońskiego, umiejętnie skompletowana.

Wycieczek zbiorowych, jak dotąd przynajmniej nie było, co przypisuje jedynie niestałej pogodzie. Znani z pomysłowości i towarzyskich zalet pp. Garbusiński, Wąsowicz i Tyszecki powinni dać inicjatywę w tym kierunku, i zawiązać komitet wycieczkowy i w miarę pogody aranżować bliższe, lub dalsze ekskursje. Tyle jest pięknych miejscowości, tyle sposobności do miłej zabawy!

Życie w Krynicy stosunkowo nie jest drogie, przeciętnie objad kosztuje 1 złr., kolacja 50 ct. Owoce tanie, a poziomki i borówki za bezcen. Pokoje z konfortem urządzone można dostać od 24 do 30 złr. na miesiąc. Z willi zwracają uwagę: Tatrzańska, pensionaty: dra Ebersa, „Pod trzema różami" i dra Skórczewskiego, dalej wille: Litwinka, pod berłem i pod koroną. Pokoje w „Kurhausie" (po 1 złr. 60 ct. i 1 złr. 40 ct. za dobę) odznaczają się niezwykłą czystością i pięknym widokiem na deptak i Michasiową.

Reunionów w Krynicy dotąd było już pięć, ostatni przy współudziale chóru akademickiego z Krakowa. Zbytecznem chyba dodawać, że ten ostatni wypadł najożywieniej. Bawiono się do świtu. Przed reunionem odbył się koncert chóru. Oklaskom i bisowaniom końca nie było. W koncercie nadto wzięli udział: p. Laudowa Horzicowa, heroina „Narodnego Divadla", która oddeklamowała niezwykle pięknie „Cygańskie skrzypki" Vrchlickiego. Znakomitą artystkę entuzjastycznie powitano przy wejściu na estradę, a po deklamacji obdarowano kwiatami. Śpiewał także znany barytonista opery lwowskiej i zawsze mile słuchany p. Gabrjel Górski. Chór akademicki, zostawiając jak najserdeczniejsze wspomnienie o sobie, wyjechał na drugi dzień do Iwonicza. Szkoda!

W dniu 18 sierpnia, jako w dniu urodzin cesarza, odbędzie się tu w sali Domu zdrojowego wielki bal jubileuszowy, na który spodziewany jest liczny zjazd obywatelstwa.

W ostatniej chwili dowiaduję się, że powstał projekt wycieczki lwowskiego teatru do Zakopanego na parę przedstawień. Nie wątpię, że wi owiska druzyny lwowskiej u stóp Giewontu cieszyć się będą zasłużonem powodzeniem.

Artyści lwowscy przygotowują dla Krynicy premierę będzie nią „Belweder" sztuka Bolesławicza, zalecona do grania na konkursie dyrekcji lwowskiej. Główne role odegrają panie: Cichocka, Żelazowska, pp.: Wostrowski, Hierowski, Jaworski.

Urządzona tu uroczystość Mickiewiczowska, wypadła wspaniale. We środę wieczorem całe uzdrowisko oświetlono efektownie — wszystkie okna wszystkich domów jaśniały pięknemi światłami. W czwartek rano w kościele krynickim odprawiono nabożeństwo, na którem chór dziewcząt pięknie śpiewał. Tłumy publiczności zaległy cały kościół; śpiewano pieśni narodowe. Po nabożeństwie udano się do domu zdrojowego, gdzie w wielkiej sali wygłosił inspektor szkolny p. Zagrodzki, odczyt dla dzieci. Następnie rozdawano przy biuście wieszcza broszury o Mickiewiczu i wizerunki.

Wieczorem zakończył uroczystość wieczór w teatrze, na który wszystkie miejsca rozkupiono. Nastrój ogólny był podniosły. Artyści odegrali „Konfederatów Barskich", a p. Wysocki wygłosił „Epilog" Bełzy.

Nudziarz.

ZE ŚWIATA.

Madryt dnia 26 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Jeszcze o hiszpańskim dworze. — Zamki królewskie. — Otoczenie królowej. — Osobliwości etykiety. — Policzek majordoma. — Wesoła infantka. — Troska królowej.

W chwili, gdy oczy całego świata zwrócone są na wynik wojny hiszpańsko-amerykańskiej i gdy w kraju pokonanym na wszystkich krańcach, przeciwnicy dynastji, tak republikanie jak i karliści gotują się do boju, tem gorętsze sympatje zwracają się ku królowej-rejentce i jej synowi, dwunastoletniemu Alfonsowi XIII-temu, który teraz właśnie dotknięty został chorobą, zapadłszy na odrę. Rzadko tylko przedostaje się z madryckiego zamku królewskiego do publicznej wiadomości jaka anegdota, lub dowcipne słówko chłopięcia na tronie, pełne nieraz ulotnej, dziecinnej fantazji — i oto wszystko. Nie będzie przeto od rzeczy podać raz coś dokładniejszego o obecnem życiu i urządzeniu hiszpańskiego dworu. Wszak ten tak dziś spokojny i mało znany dwór, niegdyś jeden z najwspanialszych w Europie, był zawsze wzorem we wszelkich kwestjach etykiety i dworskiego ceremoniału.

W północnej części Madrytu wznosi się na znacznej wyniosłości królewski pałac, rezydencja Marji Krystyny, olbrzymi gmach z białego granitu, przedstawiający widok wspaniały, niedający się jednak porównać z imponującą budową innych zamków królewskich, jak n. p. berlińskiego, wiedeńskiego Burgu, lub paryskiego Luwru. Za to jego wewnętrzne urządzenie jest wyodrębniające się swą oryginalnością.

Wpada tu przedewszystkiem w oko cała kolekcja prześlicznych zegarów z różnych czasów. W jednym n. p. salonie wisi ich aż siedm, a pochodzą one od Ferdynanda VII, pradziadka Alfonsa XIII. którego manją było, zbierać i zakupywać zegary wahadłowe francuskiej konstrukcji. Rezydencyj letnich posiada królowa kilka. Z tych najważniejsze są: dawny zamek strzelecki El Pardo, tuż obok miasta położony, dalej La Granja, w którym królowa od czasu śmierci swego męża nigdy nie przebywa, w końcu słynny i szyllerowskim dramatem rozsławiony Aranjuez, czerwony pałac w pośród wspaniałego lasu położony, znany z przysłowiowych zwrotów, gdy idzie o określenie szczęścia i roskosznych upojeń. Ale nad wszystkie te rezydencje przenosi królowa swoją wilę Miramar w San Sebastian, w uroczem miejscu kąpielowem w bliskości francuskiego wybrzeża. Tu przepędza ona z dziećmi letnie miesiące, tak szkodliwe dla zdrowia w Madrycie. Tego roku jednak pozbawiona będzie i tej przyjemności.

Chociaż życie hiszpańskiego dworu, w porównaniu z dawnymi czasami, jest bardzo skromne, to jednak personal jego jest niezwykle liczny. Jest tam i „mayordomo", najwyższy ochmistrz pałacu, jest i wielki łowczy i koniuszy, i cała gromada szambelanów, królów herbowych i t. d., — słowem cała armja nadwornych ludzi. Do tego dodać jeszcze należy dwór wojskowy, który nie mniej członków liczy od dworu cywilnego. Do dworu wojskowego należą także „alabarderos", halabardnicy, stanowiący wewnętrzną wartę zamkową, tudzież „escuadron de escolta real", t. j. królewska gwardja przyboczna, towarzysząca królowi w czasie przejażdżek. Zewnętrzne bezpieczeństwo monarchy powierzone jest codziennie zmieniającemu się kontygentowi wojskowemu, składającemu się z jednego bataljonu, jednej baterji i dwudziestu pięciu jeźdźców.

Królowa rejentka ograniczyła wprawdzie bardzo etykietę dworską ze względów oszczędności, na dworze jednak tak przesadnego ceremoniału, jakim był dawniej dwór hiszpański, dało się to ograniczenie tylko częściowo przeprowadzić. I tak n. p. po przyjściu na świat teraźniejszego króla, zażądało prawo dworskie, aby nowonarodzone dziecię pokazane było nagie, jak je Bóg stworzył, przez infantkę Izabelę, siostrę zmarłego Alfonsa XII, na złotej tacy zgromadzonym w zamku ministrom i członkom ciała dyplomatycznego. Drobiazgowy ceremonjał dochodzący nieraz do śmieszności, pozostał także przy pogrzebach hiszpańskich monarchów. Godnym uwagi jest następujący zwyczaj: Po skończonym obrzędzie pogrzebowym, powstaje najwyższy rangą szambelan i nakazawszy milczenie, klęka przy kryształowej trumnie swojego pana i zniżając się, woła nad jego uchem: „Senor! senor! senor!". Następnie powstawszy, wymawia głośno następującą formułkę: „Jego królewska mość nieodpowiada: widocznie prawdą jest, że umarł!".

Szambelanem, któremu ta rola przy śmierci ostatniego króla Alfonsa XII w udziale przypadła, był książę Sekstu. Zaraz po pogrzebie otrzymał on od królowej rejentki dymisję, zdawna bowiem Marja Krystyna nienawidziła tego dygnitarza. Raz nawet doszło do tego, że gdy ks. Sekstu Alfonsa XII., zbyt wrażliwego na wdzięki kobiece, chciał zaznajomić z piękną aktorką francuską, królowa usłużnemu dworakowi wymierzyła potężny policzek.

Wogóle królowa-rejentka jest energiczną, cnotliwą i pobożną kobietą i dlatego może jest tak niepopularną. Bo, że nie cieszy się popularnością, i nigdy się nią niecieszyła, nikt nie może zaprzeczyć. Ten brak sympatji w ostatnich czasach tak się wzmógł, że jej często umyślnie na ulicy odmawiano powitania, co tak niezgodnem jest z charakterem hiszpańskiej narodowości. Walki byków są jej wstrętnemi. Nawet na uroczystym obchodzie „narodowego turnieju" z rozpoczęciem obecnej wojny, Marya Krystyna nie pokazała się wcale, choć turniej ten odbywał się

pod patronatem najwyższej arystokracji. Takich rzeczy Hiszpanie nie przebaczają. Jest ona oszczędna, ogranicza niepotrzebne wydatki; nigdy jej w teatrze ujrzeć nie można. W tem wszystkiem królowa jest żywem przeciwieństwem swej szwagrowej, infantki Isabeli. Ta ostatnia, wdowa po sycylijskim księciu Girgenti jest uosobieniem zabawy i wesołości, i dla tego ma tak wielką popularność, że wielu nawet pragnęłoby ją widzieć chętnie na tronie. Jest ona obecna na każdym turnieju byków i ona to pierwsza rzuca kwiaty zwycięskiemu „torero“. Sakiewka jej otworem stoi dla wszystkich potrzebujących pomocy, to też jest zazwyczaj próżna. Mimo sprzeczności w charakterach między nią a królową, infantka mieszka w zamku w gorącej z królową przyjaźni.

W najnowszych czasach głośnem było, że królowa w ciągłej jest obawie, jakoby jej chciano syna zamordować. Niepokój ten jest tak wielki, że często nagle wstając od stołu, opuszcza całe towarzystwo dworzan i pełniących służbę oficerów, aby się udać spiesznie do pokoju, gdzie Alfons XIII. z dwoma siostrami obiad spożywa. W nocy gwardja halabardników strzeże jaknajpilniej królewskich pokojów. Głośno rozbrzmiewają ich kroki po pustych korytarzach i salach zamku królewskiego, a gdy cały Madryt dawno już w głębokim śnie jest pogrążony, monarchini siedzi przy łożu syna z modlitwą na ustach, w ciągłej obawie i trosce o jego życie. Bo też korona Aragonji i Kastylji jest ciężkiem brzemieniem na skroniach chłopięcia, zwłaszcza w obecnych czasach. **T.**

Z wiedeńskiej wystawy jubileuszowej.

Wiedeń d. 27 lipca.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

III.

Byłoby niesłusznością, gdybyśmy obok złego urządzenia wystawy i lichego jej zarządu nie mieli podnieść jej zalet, objawiających się w szczegółach, albo raczej w poszczególnych jej działach, urządzanych przez specjalne zawodowe komitety, gdzie generalny sekretarz wystawy dr Auspitzer i inni pomocni mu żydzi nosa nie wtykali. Do ozdób pierwszorzędnych wystawy należy bezsprzecznie „Urania“, przybytek poświęcony ścisłym naukom, w szczególności astronomji i badaniom przyrody. Gmach „Uranii“ znajduje się na końcu „południowej *avenue*“, zajmując 1300 kwadratowych metrów przestrzeni. Posiada teatr naukowy z dwoma skrzydłami w półkolu, które są połączone z obserwatorjum astronomicznem, a zawierają, prócz bazarów i kilku widowisk dla rozrywki, zbiory naukowe, bardzo zajmujące. Przy gmachu jest także ogród botaniczny. Plan urządzenia tego popularno-naukowego zakładu dał p. dr Arystydes Brzezina, który też zajmował się całem jego wykończeniem. W teatrze grane są, albo raczej wystawiane sztuki naukowe z odpowiedniemi dekoracjami i mówionemi objaśnieniami, czyli są uzupełnione zawodowym wykładem. Są to bardzo zajmujące i pouczające widowiska, dające oku ludzkiemu wspaniały wgląd w tajniki przyrody lub stawiające przed niem dekoracyjnie majestatyczne obrazy piękna ziemi. Napisy sztuk dają już wyobrażenie o treści tego, co się roztacza olśniewająco przed okiem i równocześnie rozbrzmiewa naucząco za pośrednictwem żywego słowa wykładu. Przytoczymy niektóre napisy widowisk: „Żelazo“, „W poprzek przez Austrję“, „Walka z biegunem północnym“, „Przejazd Gottharda“, „Rozwój marynarki“ itp. Prócz tego odbywają się na scenie „Uranii“ rozmaite popisy fonograficzne, kinematografu itp. tak, ż przedstawienia na scenie naukowej odbywają się na przemian przez całe popołudnie aż do godz. 10 w nocy. W zabudowaniach skrzydeł znajdują się właściwie izby wystawowe jako to z dziedziny: bakterjologji, zdrowotności, środków pożywienia, mikroskopji, zoologji, mineralogji, chemji, fizyki, astronomji itd. Bardzo ciekawy jest zbiór meteorytów, umiejętnie zestawionych. Oddział dla „środków spożywczych“ jest bardzo pouczający. Widzimy w odsetkowych przedstawieniach wszystkie składowe części głównych przedmiotów ludzkiego pożywienia. W osobnej gablotce wystawione są pod pręgierzem widoku publicznego rozmaite fałszerstwa środków pożywienia i korzeni, używanych do potraw. Zaiste zdumienie ogarnąć może na widok tych fałszerstw: kawę, cynamon, pieprz, szafran, goździki, ryż a nawet i paprykę fałszują. W wielu fałszerstwach używaną jest trucizna, szczególnie dla zabarwienia, w innych znów szkodliwe dla zdrowia ingredjencje. Warto jest zaiste zobaczyć to wszystko na własne oczy. Kto raz widział ten zbiór osobliwy, ten będzie z pewnością unikał kramów żydowskich, gdzie kupuje się t a n i e j zatrute surogaty. Przy kawie dla robienia z lichszych gatunków lepszych np. „prawdziwej“ c e y l o n lub j a w y, używa się dla zabarwienia trucizny. Dziwić się istotnie należy, iż państwo znosi podobnie nikczemne, dla zdrowia ludzkiego zabójcze fałszowania. W tak smutnych stosunkach państwowych nie pozostaje nic innego, jak samopomoc tj. kupowanie tylko w pierwszorzędnych chrześcijańskich sklepach korzennych, gdzie jest może nieco drożej, ale gdzie się ma tę rękojmię, że się zdrowia nie zabija. W ogrodzie botanicznym „Uranii“ urządził jeden z wiedeńskich ogrodników szereg grządek kwiatów, które tworzą razem zegar roślinny, mianowicie w ten sposób, iż rośliny każdej grządki mają kwiat otwarty tylko o pewnej godzinie. Od rana do północy widoczną jest tym sposobem każda godzina dn a na tych grządkach. Ale i ten przybytek, poświęcony ścisłej nauce nie jest wolny od — kramu i szachrajstwa żydowskiego. Zaraz przy wstępie w półskrzydłach usadowiły się „orjentalne“ bazary z świecidełkami i pachnidłami. Mają to być rzeczy egipskie i tureckie. Widać wprawdzie ubiory tureckie i egipskie, ale w nich ukryci są żydzi, a właścicielem bazarów jest także, jak to widać na szyldzie, jakiś „Hsim“ (czytaj Chaim). „Róże jerychońskie“ po 20 centów za sztukę, sprzedają zturczynkowaciałe kostjumowane wiedenki. Ale na tem nie koniec. Obok drze się „cud świata“ — fonograf, „największy wynalazek ziemi“ śpiewem jakiejś ochrypłej *divy*. Głos z fonografu wychodzi w trąty, a z tych rozlega się po całym dziedzińcu „Uranii“. Dwóch oryginalnych żydów-nawoływaczy widzi się u wstępu do przybytku fonograficznego. Słychać ich wciąż w dyalekcie szwargotowym:

— Prosimy, niech państwo *budże* łaskawe *wejszcz* — daje słowo honoru ond świata. Tylko 20 centów — prawdziwa roskosz dla *wikształconego* człowieka.

Nawoływacze żydowscy kładą szczególny nacisk na *wikształconego*, w czem leży metoda spekulacji na fałszywą ambicję szczególnie gapiących się wiedeńczyków i małomieszczan, o których żyd przebiegły sądzi, że przecież nie zechcą publicznie uchodzić za *wikształconych*. Tam znowu ochrypłym głosem zachwala i demonstruje jakiś holender „bruski“ holenderskie do ostrzenia noży, a nawet i kos. Wymowa nadzwyczajna: „Nóż za minutkę ostry jak brzytwa. „Brusek“ pruje także szkło jak djament. Można nim także pisać na szkle. Jest on z gliny aluminiumowej, przywiezionej z Ameryki, elektryzowanej, a wyrobiony w Amsterdamie.“ Nawoływacz wpadł, krając wyostrzonym nożem włosek trzymany w ręku, w taki zapał demonstracyjny, iż się skaleczył lekko w palec.

— A, do sto djabli! — krzyknął mimo woli, a potem ciął dalej reklamę: — krew najlepszy dowód. Sztuka tylko 30 centów.

Sto djabli wyrwało mu się po polsku. Stojąc naprzeciw niego zapytałem go:

— A, pan mówisz po polsku?

— Dlaczego *ni*, ja *mówim* wszystkie języki.

— A skąd pan?

— *Nu urodżiłem sze* w Peczynirzynie, ale *bułem* w Ameryka, teraz mam *geszeft* w Berlinie. Tu jestem jako *Hollánder*, bo ten cudowny *szlajfsztajn* z Amsterdamu....

— A dobre robi pan interesy?

— Jak którego dnia — w niedzielę *wizrzyczałem* tysiąc sztuk, to robi 300 *gulden*.

Zaraz obok „egipski wróżbit, słynny na cały świat“, przepowiada przyszłość, daje także losy na loterję. Przyszłość odgaduje z ręki, bezpośrednio, bo rękę dłonią trzeba położyć na piasek, ażeby się na nim rysunek pozgłębień dłoni odbił a z tego mędrzec egipski wyczytuje przyszłość jak z księgi. Kosztuje to wszystko także „tylko 20 centów“ za pytania „specjalne“ płaci się jednak osobno.

Pozwoliłem sobie zakołatać do jasnowidzenia proroka. Mała buda, zaciemniona. Na dywanie z założonemi pod siebie nogami, siedzi wróżbita przyodziany w lekki fioletowy płaszcz obsiany gwiazdami, z długą brodą; na głowie ma tubę podobną do okrycia papierowego głowy cukru, w ręku zaś różdżkę czarodziejską. Podejrzany to bardzo Egipcjanin, patrzy bowiem bardzo na żyda. Wyrocznie wypowiada wrzekomo po egipsku, które tłomacz wysłowia po niemiecku. Stawiam specjalne pytania za specjalną opłatę. Pytam:

— Jak długo potrwa stan wyjątkowy w Hiszpanji?

— O potrwa on długo, bo stańczycy hiszpańscy — brzmi odpowiedź — chcą skorzystać ze sposobności i stłumić tym sposobem cały ruch ludowy.

— Czy zwarjowali? — wtrąciłem.

Prorok pokiwał głową, a potem rzekł:

— Oni nigdy rozumu nie mieli, tym razem zaś jakoby poupadali na głowę. Oni tylko ruch ludowy ciągle wzniecają a handlu alkoholem z pewnością nie podniosą w ten sposób. Do nich żydów także zmusić niepodobna a jeszcze mniej do tego, żeby się lud miał im dać obdzierać i oszukiwać.

Po chwili dodał uroczystym tonem:

— Ale to ostatni wysiłek ich obłędu przed upadkiem.

— A żydom pomogą?

— Broń Boże — owszem zaszkodzą, bo lud całkiem legalnie będzie unikał karczmy i z żydami nie będzie żadnych robił interesów. Naturalnie, że propinacja straci na tem bardzo wiele.

Chciałem proroka egipskiego w „Uranji“ pytać jeszcze o inne rzeczy, ale czas przedstawienia, który wynosi dziesięć minut skończył się właśnie.

Wojciech Gorazda.

BENEFIS.

NOWELA

przez

PAWŁA KOŚMIŃSKIEGO.

Gdyby kto wszedł do mieszkania Markowskich, odrazu poznałby, że jest to mieszkanie wędrownego aktora.

Mała to była, ciasna izba na piąterku, zarzucona najrozmaitszemi rupieciami, uboga w sprzęty, a mimo to pełna, napchana prawie. Kulawy stół zajmował miejsce pod oknem, parę wyplatanych, zniszczonych krzesełek, łóżko żelazne w kącie, w drugim zaś na podłodze porzucony siennik, tutaj kostjum kolorowy z wyszarzanego atłasu i satyny, tam pęk spódnic na gwoździu, owdzie znów szpada zardzewiała, a wszędzie pełno ról i papierów.

Najokazalszym sprzętem w lokalu był kufer płócienny, wielki, podróżny kufer, imponujący, jeżeli już nie szerokiemi sztabami, jakiemi był wpoprzek i wzdłuż okuty, to swojemi rozmiarami, pozwalającemi się domyślać, że wewnątrz skrzyni znajduje się masa akcesorjów.

Stół także pokrywały najrozmaitsze rupiecie. Oto duże pudło napełnione perukami różnych kolorów: ryże, czarne, jasne i siwe, a wszystkie tak tłuste, tak przesiąknięte szmalcem i łojem, że z obrzydliwością bierze się je do ręki; tutaj znów szminki rozrzucone, niedopalone korki, rozsypany puder i buteleczka ze spirytusem, pęk krepiny do nalepiania zarostów i zasmarowany szminką kołnierzyk, a pośród tego wszystkiego niewielkie składane lustro, niegdyś oprawne w skórę — dziś odarte i stłuczone.

Przed lustrem siedział trzydziestokilkuletni mężczyzna i przymierzał kolejno peruki, mrucząc i wykrzywiając w dziwaczny sposób usta. Na krawędzi łóżka nieruchomo opierała się chuda, koścista kobieta. Na twarzy jej pozostał jeszcze ślad różu i bielidła snać z dnia wczorajszego, a rozczochrane blond włosy okryte były miejscami grubą warstwą pudru.

Stała pochylona nad poduszką, na której spoczywała mała wątła dziecina.

Matka patrzyła długo w wybladłą twarz dziecięcia, dotykała delikatnie palcami jej przezroczystego ciała, poczem przyklękła, ucałowała cicho maleńkie stopki, okryła dziecko jakimś podartym kolorowym gałganem i na palcach podeszła do męża.

Markowski ciągle wykrzywiał twarz w lustrze.

— Janie!..

— Co?

— Niusia dziś zdaje się bardziej chora... pobladła...

— Tak? — zapytał aktor, odwracając twarz od lustra i patrząc na dziecko.

— Prawda... dodał.

— Tutaj duszno w pokoju... powietrza, jej trzeba, powietrza!

— Bagatela!... Trzeba zaczekać do benefisu. Po benefisie weźmiecie pieniędzy i wynajmie się mieszkanie gdzieś na wsi... tam się dziecko odżywi...

— Doktór wczoraj mówił, że trzeba jej dawać stare wino węgierskie łyżeczkami, wtrąciła znów nieśmiało aktorka.

— Wino?... — Markowski zamyślił się, zdjął z głowy łysą perukę i rzekł:

— Po benefisie... — Markowska zamilkła.

Po benefisie!... Ha, cóż było robić? Innego ratunku nie było, tylko trzeba było czekać benefisu. To też chuda aktorka tylko marzyła i śniła o tym dniu upragnionym, w którym na afiszach przeczyta: Benefis Jana i Wacławy Markowskich. Wyrazy te wlewały do jej duszy jakiś balsam ożywczy, który napawał ją taką nadzieją lepszego losu, że chwilami zapominała o troskach i walce o powszedni kęs chleba.

Po benefisie!... Będą mieli dużo pieniędzy, dużo... Naprzód Nusię wyszle się na wieś i kupi się jej wina, dobrego wina, tak drogiego, jakie tylko sami królowie pijają... Ubierze dziecinkę w śliczne białe sukienki, sprawi jej błękitny płaszczyk na spacer i wózek, wózek koszykowej roboty, w jakim tylko bogatych rodziców dzieci widuje w ogrodzie... Wózek taki musi mieć koniecznie... Potem wynajmą inne mieszkanie z dwóch pokoików złożone... Jasne, widne, będzie w niem dużo powietrza... Jan sprawi sobie ubranie i cylinder (bo mu bardzo do twarzy w cylindrze), a ona ładną wełnianą suknię i atłasowy dolman, taki sam jak ma primadonna z operetki... Oby tylko ten benefis prędzej zagrali! Publiczność ich oboje lubi i ceni,

spektakl na pewno będzie świetny, a może... może i prezent jaki od publiczności dostanę...

Tak marzyła Markowska po dniach i nocach całych.. Liczyła dnie i godziny, a ile razy Markowski powrócił z miasta, na wstępie zaraz pytała:

— Byłeś w dyrekcji?

— Byłem...

— Mówił co o benefisie?

— Mówił... za parę tygodni...

Czekała więc cierpliwie. „Za parę tygodni", to przecież już nie długo!... Markowski siadał, wzdychał ciężko i mruczał coś pod nosem...

— Cholera!... — mówił do siebie — żadnego znów „akonta" dziś nie dali...

Markowska drgnęła i pobladła. Patrzyła na męża zamglonym od bezsenności wzrokiem i nie mogła wymówić ani słowa. Ręce jej opadły, pierś falowała i łzy w oczach zabłysły...

— Głupie życie! — klął Markowski. — Niech djabli wezmą taką dyrekcję! Chowają pieniądze i sami jedzą i piją, a ty pracuj jak wół!

— Cały tydzień bez grosza!... — jęknęła z bólem aktorka. — W sklepiku już nie da na kredyt nic... A tu doktor znów zapisał Niusi lekarstwo...

— Za parę tygodni, to się człowiek podreperuje... Dają na benefis „Rozbitków" Blizińskiego. Sztuka niegrana — powinna zrobić...

— Daj panie Boże!... — westchnęła Markowska, wznosząc oczy i składając jak do modlitwy ręce. — Możebyś mógł gdzie choć trzy ruble pożyczyć tymczasem — dodała ciszej i nieśmiało...

— Od kogo?... Prosiłem dziś jednego znajomego kupca... odmówił... żonę wyprawia na letnie mieszkanie... Nie ma nic do zastawu?...

— Nic... już wszystko poszło...

— Możeby, namyślał się Markowski.

— Co?...

— Możeby... tę suknię twoją w pasy?...

— Przecież to ostatnia... Dziś w niej gram...

— Prawda!

Wziął rolę do ręki i chodząc wielkiemi krokami, czytał półgłosem, gestykulując i zatrzymując się chwila przed lustrem. Tymczasem dziecko się obudziło. Złożyło maleństwo usteczka w podkówkę, wierzgnęło parę razy drobnemi nóżkami i poczęło płakać.

— Aaaaa!... aaaa!... — śpiewała Markowska, tuląc dziecko do piersi i usypiając kołysaniem na rękach. Markowski bez przerwy chodził po pokoju i czytał rolę.

Dzień za dniem mijał szybko, aż pewnego razu Markowski wpadł do domu uradowany.

— W tym tygodniu.... — rzekł zaraz we drzwiach. — W tym tygodniu gramy benefis..

Markowska nic nie odpowiedziała.

— Wacia, słyszysz?... — zapytał niecierpliwie aktor, patrząc na żonę.

— Słyszę...

— No i nie cieszysz się?

— Niusi znacznie gorzej... Wczoraj jak poszliśmy na spektakl, a stróżka pilnowała Niusi, dziecko miało konwulsje... Dopiero teraz mi Walentowa powiedziała... nie chciała mnie martwić...

— Czekaj, Wacka, nie gryź się — pocieszał Markowski — po benefisie wszystko się poprawi!

Pocałował żonę w głowę i począł przebierać role.

— O! są wszystkie, dziś rozdam, żeby sobie powtórzyli... Rozbitki! ładna sztuka! zrobi... zrobi... słowo honoru... tytuł dobry... bombiasty! Roz-bit-ki!... — powtarzał z upodobaniem — poczem zabrał paczkę ról, nasunął na bakier kapelusz i wybiegł z izby.

Nareszcie nadszedł upragniony dzień benefisu! Wielkie czerwone afisze, porozlepiane na rogach ulic, zapowiadały „Rozbitków" Blizińskiego, a po nad tytułem i wyrazami „pierwszy raz", publiczność czytała napis:

„Benefis Jana i Wacławy Markowskich".

Markowski dnia tego wyszedł z domu bardzo rano ubrany we frak... Zwyczajem w miastach prowincji przyjętym, miał złożyć kilka wizyt u miejscowej arystokracji z zaproszeniem na swój benefis.

Markowska pozostała w domu przy dziecku, któremu, jakby dla dopełnienia szczęścia biednych aktorów, zrobiło się znacznie lepiej. Niusia uśmiechała się, szczypała matkę w policzki, ciągnęła za nos i była jakaś weselsza.

Przed rozpoczęciem przedstawienia wszystkie bilety w kasie rozkupiono... Spektakl był „jak nabity!..." Benefisantów przyjmowano entuzjastycznie i obdarzono męża wieńcem, żonę zaś bukietem...

Nazajutrz Markowscy posiadali przeszło sto rubli!...

Sto rubli!... Co to oni kupią za to!...

Szósta rano zaledwie była, gdy już oboje ubrani kręcili się po pokoju...

— Wacka! — rzekł Markowski do żony... — Patrz! — pokazywał na dziecko — jak ta małpa sobie śpi spokojnie!... Ha, ha, ha!... nic nie wie, że dziś na wieś pojedzie...

Markowska uśmiechała się z radości.

— Pędraku!... — ciągnął żartobliwie aktor — masz ojca zamożnego, to ci źle nie będzie... To twój benefis Niusiu, twój!... Wacka! kładź kapelusz, pójdziemy na miasto... Zawołaj Walentowej, żeby tu siedziała, dopóki my nie przyjdziemy!... Zapłaci jej się za to!

Po chwili Markowscy już szli pod rękę ulicą. Wstępowali do sklepów tu i owdzie, czyniąc rozmaite zakupy.

Kupili już butelkę wina za ośm rubli, grzechotkę, lalkę porcelanową, pajaca na nitce i wiele innych drobiazgów i zabawek.

Obładowani pakunkami, powracali do domu. Markowska śpieszyła się okropnie... Serce jej biło jak młotem...

Jednym tchem wbiegli na pięterko i otworzyli drzwi mieszkania...

Walentowa klęczała przy łóżku... przy stole stał jakiś żydek i składał do szkatułki felczerskie instrumenty...

Rozpaczliwy okrzyk aktorki obił się o ściany izdebki... Zrozumiała wszystko!... Obie dłonie zanurzyła we włosach, rozdarła splecione warkocze i z cichym jękiem osunęła się na podłogę...

Markowski stał chwiejny, niemy, w opuszczonej ręce trzymając porcelanową lalkę...

Na łóżku leżał posiniały trupek Niusi...

Prezydent Faure w życiu prywatnem.

Z sześciu prezydentów, którzy stali dotąd na czele francuskiej Rzeczypospolitej, Feliks Faure, bezprzecznie cieszy się największą popularnością, której chyba tylko popularność Sadi Carnota dorównywać mogła. Popularność tę zawdzięcza nietyle swym politycznym zdolnościom, zwłaszcza, że do czasu wyboru szersza publiczność niemal go nie znała — ile raczej uprzejmości swego charakteru i osobistym przymiotom. Syn małego fabrykanta mebli, otacza się Faure niemal monarszą wspaniałością i korzysta z każdej sposobności, aby obcym panującym, którzy odwiedzają Francję, złożyć swoją wizytę i zawsze godnie wobec nich wystąpić. Poprzednik jego Casimir-Perier bezwątpienia nie był próżny, ani zarozumiały, nie przeszkadzało to jednak, że go od pierwszego dnia nienawidzono, jako arystokratę. Solą w oku był jego majątek, jego towarzyskie stosunki i pokrewieństwa i wszystko, co tylko przedsięwziął, uważano za złe i szkodliwe.

Feliks Faure także nie jest biedny, majątek jego szacują na dwa miljony franków, ma przytem także licznych przyjaciół w rodzinach starej szlachty, a jednak nikomu przez myśl nawet nie przejdzie, brać mu to za złe. Owszem wszystko, czegoby jego poprzednikowi nie można było przebaczyć, podoba się nawet bardzo publiczności u Feliksa Faura. Pewnego dnia np. powziął był Casimir-Perier niewinną myśl, zamianowania koniuszego (*piqueur*), któryby stajnię jego utrzymywał w porządku i podczas publicznych uroczystości towarzyszył mu na koniu przed powozem w eleganckiej liberji z kordelasem u boku. Gdy Montjarret — takie bowiem było nazwisko człowieka obdarzonego w swoim czasie tą funkcją — urząd swój pierwszy raz objął i obok swego pana na koniu w uniformie się pokazał, podniesiono ogólny krzyk, mówiono o monarchicznych obyczajach, jakie mają być na nowo wprowadzone, narzekano, że one są niejako zwiastunami monarchji i t. d. Tymczasem Feliks Faure Montjarreta, który z powodu podniesionych przeciw niemu krzyków odrazu stał się głośnym, spokojnie na tymże urzędzie zatrzymał. Podczas wszystkich uroczystych obchodów można go widzieć, jak pędzi w pełnym uniformie przed czterokonną karetą obecnego prezydenta i nikt się o to nie gniewa. Przeciwnie, Montjarret stał się ulubieńcem publiczności, śpiewają o nim kuplety, proszą go o interwiewy, fotografują — jest dziś niemniej popularny, jak jego pan.

Sam prezydent, w zewnętrznej powierzchowności, a przedewszystkiem w ubraniu, które zmienia 3—4 razy dziennie, jak i w swych manierach i upodobaniach jest ukończonym i doświadczonym sportsmanem. Największą jego namiętnością jest polowanie. Stąd też najchętniej przebywa w uroczym zameczku Rambouillet, przedewszystkiem dla polowania na kaczki. Ta jego myśliwska pasja jest powodem, że jest on najraaniejszym ptakiem z całego Paryża. Nim jeszcze został prezydentem, przyjmował zawsze u siebie interesantów, jako deputowany, czy jako sekretarz państwa lub minister marynarki, zawsze od 6 do 8 zrana. To doprowadzało nieraz jego podwładnych do rozpaczy. Obecnie także wstaje bardzo wcześnie, bierze kąpiel poranną, swój „tub", o którym tysiące krąży anegdotek i wyjeżdża w towarzystwie przybocznego oficera do Bulońskiego lasku, na ulubionej klaczy, darowanej mu przez cesarza marokańskiego. Około dziewiątej, a więc w czasie, gdy elegancki Paryż zaledwo oczy otwiera, powraca Faure do pałacu elizejskiego, zmienia ubranie i załatwia sprawy państwa. Śniadanie spożywa zwyczajnie w towarzystwie żony i córki. Popołudniowy czas przeznaczony jest na audjencje, lub prezydent składa rewizytę jakiemu w Paryżu bawiącemu księciu z dworu panującego, otwiera wystawy i t. d. Po obiedzie jedzie zwykle, czy to na jaki publiczny bal, czy do teatru. Chociaż sam ma usposobienie wesołe, lubi jednak poważne sztuki dramatyczne i wyjątkowo tylko zagląda do „Vaudevillu" lub do „Porte St. Martin".

Taki tryb życia przepisuje mu t. zw. „protokół", ciekawa i wcale nierepublikańska instytucja Rzpltej. „Protokół" u Francuzów jest bezmała tem, czem gdzieindziej jest urząd marszałka nadwornego, z tą różnicą, że rozkazów, jak ten ostatni nie otrzymuje, ale je wydaje. Jeśli „protokół" mówi, to prezydent ma milczeć i zastosować się. Urząd ten rozstrzyga wszelkie kwestje etykiety, ceremonjału z władzą suwerena i nieznosi oporu.

Na czele tej władzy, dającej tysiące sposobności do żartów w słowie, śpiewie i obrazach, stoi p. Crozier, były dyplomata, postać bardzo elegancka, który po wdzianiu złotem wyszywanego uniformu, ozdobiony niezliczoną ilością orderów, może iść w paragon z szefem dworu każdego rzeczywistego monarchy.

Utrzymanie domu opłaca prezydent z listy cywilnej, która wynosi 1.200.000 franków, a więc 100.000 franków miesięcznie. Jest to pokaźna suma, a jeden z poprzedników Faura, Juljusz Grévy dał dowód, że sobie z niej znaczny majątek można uciułać. Feliks Faure umie się w interesach rachować, lecz ma zarazem bardzo szlachetną, wspaniałomyślną naturę. Wydaje swoje listę cywilną co do centyma, nienależy jednak przypuszczać, żeby co ze swego osobistego majątku do niej dodawał.

Znaczną rubrykę w jego wydatkach stanowią wsparcia biednych. Rzecz prosta, że prezydenta zasypują formalnie prośbami. Każda taka prośba ulega ścisłej kontroli i jeśli o proszącym dojdą wierzytelne poświadczenia jego potrzeby, to może być pewnym, że biedzie jego nietylko jednorazową jałmużną, lecz trwałą opieką się zapobiegnie. O każdym z tych biedaków prowadzi się osobny dziennik, i w ten sposób powstał rejestr, obejmujący nie mniej niż 20.000 nazwisk. W pracy tej panu Faurowi wiernie dopomaga jego małżonka. Z powierzchowności sądząc, nie jest to dama światowa, ta mała, okrągła, nie zawsze według najnowszej mody ubrana pani Faure. Ale jest to zacna i serdeczna kobieta, poświęcająca znacznie mniej czasu strojom niż jej małżonek, którego białe kamasze i słomiane kapelusze weszły w powszechną modę. Ma za to wiele bardzo serca i współczucia dla ludzkiej niedoli. Z małżeństwa tego pochodzą dwie córki, z których starsza wyszła za miejskiego p. Berge, młodsza zaś niezamężna panna Lucja przy rodzicach. „Mademoiselle Lucie", tak ją bowiem powszechnie nazywają, zorjentowała się szybko w pierwszorzędnem stanowisku swojego ojca, którem go tak nagle obdarzono. Dawniej pisywała krytyki teatralne dla swego ojczystego miasta Hawru i „popełniła" raz nie zbyt oryginalną książkę, gdzie opisała swoje wrażenie z podróży po Włoszech. Teraz jednak, jak i jej rodzice, poświęca się dziełom publicznego miłosierdzia i okazuje na każdym kroku obok praktycznego zmysłu, wiele ciepłego uczucia.

Ogółem wziąwszy, jest Feliks Faure dla obecnej Rzeczypospolitej francuskiej idealnym prezydentem — jeśli we Francji wogóle o ideałach mówić można. Wyrósł on własną pracą i jest, pominąwszy drobne słabostki osobistej próżności, dzielnym, prawym człowiekiem. Na swem politycznem, w każdym razie ściśle ograniczonem co do władzy stanowisku, trzyma się wzorowo, przytem umie zręcznie i z szykiem wywiązać się z roli powierzonej mu, jako „pierwszemu obywatelowi" niezależnego narodu. **Mir.**

Drobne wiadomości.

Konkursy rozpisują: Rada szkolna krajowa na posadę docenta hygjeny i somatologji w męskiem seminarjum nauczycielskiem we Lwowie za remuneracją 250 złr. Termin do 5 sierpnia. — Rada szkolna okręgowa w Gródku na posadę rz. kat. katechety w Gródku (660 złr.); kierownika szkoły w Rodatyczach z płacą 350 złr., dodatkiem za kierownictwo i pomieszkaniem; młodszych nauczycieli lub nauczycielek: w Lubieniu wielkim (ruski język wykładowy, pobory 3?5 złr.); w Rodatyczach (polski język wykładowy, pobory 330 złr.); wreszcie na posady w 1-klasowych szkołach: w Dobrzanach, Jaśnikach, Kiernicy, Leśniowicach, Milatynie, Bartatowie, Stradczu, Uhercach Niezabitowskich, Dobrostanach, Wiszence małej, Wiszence wielkiej, Zaszkowicach i Zawidowicach (język wykładowy ruski, pobory 350 złr., pomieszkanie i morg pola); na posadę nauczyciela w Ottenhausen z językiem wykładowym polskim, a drugim krajowym niemieckim; pobory 220 złr., 13 morgów pola i pomieszkanie. Rada szkolna okręgowa w Stanisławowie na posady: rz. kat. katechety (880 złr.), starszych nauczycielek z kwalifikacją z przedmiotów grupy I i II z poborami 880 złr. Termin do 31 sierpnia. — Prezydjum sądu wyższego w Krakowie na posady woźnych: przy sądzie obwodowym w Wadowicach (375 złr. i umundurowaniem), a przy sądach powiatowych w Dąbrowie i Rozwadowie z poborami 312 złr. 50 ct. i umundurowaniem. Termin do 27-go sierpnia.

KRONIKA.

Kraków dnia 30 lipca.

Kalendarz kościelny. Dziś sobota, Julity panny i Heleny wdowy; jutro Ignacego Lojoli wyznawcy; pojutrze, 1 sierpnia, Piotra w okowach.

Jutro nabożeństwo uroczyste w kościele św. Barbary OO. Jezuitów na Wesołej.

Kalendarz rybacki. W miesiącu lipcu łowić wolno wszelką rybę i raka samca, a jedynie ochraniać należy raka samicę.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu lipcu wolno polować na: jelenie, kozły (rogacze), przepiórki i dzikie gołębie, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Na wszelką inną zwierzynę i ptactwo istnieje czas ochrony.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 10, zachód przypada o godzinie 7 minut 23, długość dnia godzin 15 minut 13.

Stan powietrza. Dnia 30-go lipca o godzinie 7-ej rano barometr 739,0, termometr + 16·2 C., wilgotność 91%, wiatr zachodni. 10.

Konfiskata. Wczorajszy numer naszego pisma uległ konfiskacie za cytat z lwowskiego *Dziennika Polskiego*, w którym opowiedziany był przebieg 4 rozpraw „rozruchowych" w Rzeszowie, a postępowanie tamtejszej prokuratorji państwa poddane było omówieniu. Nadmieniamy, że jest to pierwszy wypadek skonfiskowania przez władze tutejsze artykułu, który przeszedł cenzurę prokuratorji lwowskiej.

Restauracja Wawelu. Jak się dowiaduje *Czas* ze Lwowa, p. dyrektor Sięk, który prowadził rokowania z p. hr. Antoniową Potocką o kupno 14 morgów gruntu przy zakładzie ks. Lubomirskiego w Olszy pod budowę części zakładów wojskowych, które mają być usunięte z Wawelu, został upoważniony przez Wydział krajowy do ostatecznego załatwienia tej sprawy i zawarcia z p. hr. Antoniową Potocką kontraktu kupna sprzedaży.

Zapowiedziane posiedzenie Rady miejskiej, nie odbyło się dla braku kompletu. Na posiedzeniu przybyło tylko trzech członków Rady.

Egzamin kwalifikacyjny do szkół ludowych i wydziałowych rozpocznie się przed tutejszą komisją egzaminacyjną dnia 19 września br. Pp. kandydaci i kandydatki, którzy zamierzają składać egzamin, mają najdalej do dnia 8 września br., za pośrednictwem swej przełożonej Rady szkolnej okręgowej wnieść podania zaopatrzone: a) w świadectwo dojrzałości, b) dowody nrjmniej dwu'otniej, a do szkół wydziałowych trzechletniej praktyki, odbytej przy publicznych, lub prawo publiczności posiadających szkołach, c) krótki życiorys z przebiegiem kształcenia się. Tak podania, jak i załączniki mają być należycie ostemplowane.

Niepowołani. Jak się dowiadujemy, uwijają się po Krakowie pruscy mechanicy, starający się o zaprowadzenie urządzeń wodociągowych w domach prywatnych. Ostrzegamy naszą publiczność przed tymi niepowołanymi mechanikami i jeżeli nasze budownictwo nie może się obejść bez protegowania firm niemieckich, to niechże nasi obywatele nie idą w ślad za naszą miejską instytucją budowniczą i Niemcom nie torują drogę do ich „Vaterlandu".

Skrzynki pocztowe na głównym dworcu kolejowym umieszczone są tak nisko, a często tak zakryte różnemi pakunkami, że trudno je odnaleźć. Wskutek przekopu, poziom peronu został znacznie podniesiony, a skrzynki zostały na dawnym miejscu, i dziś są raczej dostępne dla małych dzieci i niepiśmiennych szorków, co wywołuje często humor u podróżnych.

Podróżni jadący w wagonach 3 klasy, koleją północną, za swoje pieniądze często nie mają tej wygody, aby mogli swobodnie usiąść na ławce. Do przedziału wejdzie jeden albo dwóch hałaciarzy, z których każdy wnosi za sobą nieki dy po kilkanaście różnych tobołków i temi nietylko zarzuca półki u góry i podławie, ale nadto samo siedzenie. Służba kolejowa patrzy wprost na nadużycie przez palce; możeby Dyrekcja wydała i częściej przypominała odpowiednie przepisy.

Z teatru letniego. Stosując się do licznych życzeń dyrekcja teatru letniego urządza w niedzielę na estradzie w Parku Krakowskim przedstawienie dla dzieci. Wejście 20 ct. od osoby. Początek o godzinie 4 popołudniu. Artyści odegrają: „Łobzowian" Anczyca i „Zieciaków", nadto odtańczą „Mazura" i „Krakowiaka". W antrakcie przygrywać będzie orkiestra wojskowa.

Popis pyrotechniczny. P. Michał Mądrzykowski, który, jak wiadomo, po śmierci śp. Jana Mądrzykowskiego, brata swego objął pracownię pyrotechniczną, urządza w pierwszych dniach września na Błoniach niezwykle obfity popis z ogniami sztucznemi. Między innemi ma być w dniu tym spalony jakiś olbrzymi, w Krakowie niewidziany, specjalny fajerwerk.

Żydowska prowokacja. Wczoraj wieczorem, ulicą Krakowską na Kazimierzu przechodziło pięciu oficerów. Napotkawszy na chodniku małego żydziaka, jeden z oficerów przez żart posunął żydziakowi jego czapkę nieco na czoło. Ten żart niewinny oficera tak rozsierdził i rozbestwił w pobliżu stojącego Fischla Beckmanna, studenta politechniki, że się zrobił gwałt na cały Kaźmierz, i mimo, że to już było po wpół do 11 wieczorem, zbiegła się chmara żydów, tworząc olbrzymie zbiegowisko. Fischl Beckmann czuł się tak dotknięty na honorze owym żartem, że aż w policji z tego powodu kazał spisać protokół. Na drodze z Kazimierza tłum złożony z trzystu żydziaków towarzyszył oficerowi i krzykliwemu Beckmannowi do dyrekcji policji przy ulicy Mikołajskiej. Kiedy oficer zapytał urzędnika policji, spoglądając na żyda „Czego on chce?", żyd tem on tak się obraził, że w arogancki sposób dał poznać, że chce aby o nim mówiono pan a nie on.

Pomnik Mickiewicza we Lwowie. Do dnia 28 lipca br. zebrano na pomnik Mickiewicza we Lwowie ogółem 9559 złr. 57 ct. i 1000 złr. w liście zast. 4% wym.

Samobójstwo Schellenberga. W sprawie tej otrzymał *Przegląd lwowski* od adwokata dra Włodzimierza Krosinskiego list, w którym autor utrzymuje, że zarzuty czynione mu, jakoby miał być przyczyną samobójstwa ś. p. Schellenberga, mijają się najzupełniej z prawdą. Ani hr. Romanowi Drohojowskiemu, ani jego matce, ani też bratu autor kredytu nie wyrabiał. weksle te bowiem. które miały być powodem samobójstwa ś. p. Schellenberga, zeskontować miał w r. 1894 senzal bankowy we Lwowie zamieszkały. Nadto stan majątku rodziny Drohojowskich (Sądowa Wisznia, Tułkowice, Hankowice, Krukienice) przedstawiał w tym czasie czystą wartość około 359.610 złr., a hr. R. Drohojowski prowadził intensywnie własną fabrykę nawozów sztucznych w Krukienicach i cieszył się lukratywna klientelą i jak najlepszą reputacją, nie oddawał się bowiem wcześnie żadnemu nałogowi ani sportowi. Przebieg przymusowej, licytacyjnej sprzedaży sądowej majątku matki hr. Romana Drohojowskiego jest w toku, a zakończenie sprawy okaże, czy firma Schellenberg i Kreyser na tej transakcji finansowej coś straci. Dr. Krosiński utrzymuje w końcu, że w czasie udzielenia kredytu hrabimu D., nie był doradcą prawnym tej firmy i szczegółowo to datami udowadnia, żądając zarazem sprawdzenia jego zeznań z pomocą ksiąg handlowych firmy Schellenberg i Kreyser, tudzież zeznań pod przysięgą świadków we Lwowie zamieszkałych.

Szajka trucicieli. Warszawski *Kurjer Poranny* pisze: Niejaki F—t, komisjoner, otrzymawszy niedawno zamówienie od dwóch znacznych firm jubilerskich z Odessy i Kijowa na partję czarnych pereł, wartości 30 000 rubli, jak donosi *Mosk. Wiestn.* — bezzwłocznie zajął się spełnieniem komisu i objechał wszystkie prawie rynki europejskie. Nie mógł wszakże nigdzie dobrać tak znacznej ilości czarnych pereł i po przystępnej cenie, aż wreszcie wybrał się do Filadelfii, wziąwszy ze sobą 25.000 rubli. Chociaż pan F. był już trzy razy w Ameryce, nie władał jednak dobrze językiem angielskim i zwykle najmował tłomacza. Tym razem w Filadelfji uczynił to samo. Tłomacz był to młody człowiek, nazwiskiem Harry Stowling, który towarzyszył p. F. do wszystkich jubilerów i osób zajmujących się handlem pereł. Po dość długich poszukiwaniach, żądana ilość pereł znalazła się u jednego z kupców filadelfijskich i ułożono się, że ten ostatni nazajutrz przyjdzie do hotelu, gdzie stał p. F. i zawrze z nim umowę. W rzeczy samej, na drugi dzień rano, mniemany kupiec, który p. F. przy pierwszem widzeniu się z nim pokazał tylko próbkę pereł, punkt o godzinie 11 rano stawił się w hotelu, gdzie p. F. i tłomacz już oczekiwali. Skoro tylko kupiec wszedł do numeru, drzwi szybko zamknęły się za nim i zaajdujący się w numerze „tłomacz" dopadł do p. F. z tyłu, powalił go na ziemię, a mniemany kupiec, skrępowawszy mu ręce i nogi i zawiązawszy usta, wyciągnął mu z kieszeni banknoty w liczbie 12, które wsunął do swego pugilaresu. Tłomacz tymczasem wlał p. F. w usta jakiś płyn, po którego przełknięciu F. zasnął.

Co było dalej, nieszczęśliwy komisjoner nie wie. Ocknąwszy się, uczuł on, że się znajduje w jakiejś skrzyni, która mocno się trzęsie. Chcąc się wydostać z tego zamknięcia, gdzie się dusił, zaczął wytężać siły dopóty, dopóki dna nie wypchnął nogami. Okazało się, że złoczyńcy, uśpiwszy swoją ofiarę, włożyli ją w skrzynię i wysłali koleją do Nowego Jorku.

Zaledwie pociąg zatrzymał się na stacji, p. F. zaczął krzyczeć, zbiegła się służba kolejowa i uwolniła go.

Policja doszła, iż p. F. dostał się w ręce szajki złoczyńców, operującej pod wodzą słynnego Morella, przybyłej niedawno z Brazylji i znanej pod nazwą „szajki trucicieli".

Pan F., po tak niefortunnej wyprawie, nie może dotychczas przyjść do siebie.

Piorun. W dniu 28 b. m. po południu wśród ulewy uderzył piorun w dom Piotra Klucka w Prądniku białym, dom odrazu cały stanął w płomieniach, ale ulewny deszcz i szybki ratunek, gdyż wszyscy wieśniacy byli w domu, bo z pól przed deszczem poschodzili się, zlokalizowały ogień, tak że tylko dom spłonął — z ludzi ani bydła nikt szwanku nie odniósł. Dnia następnego delegat Łaskowski ze swoją małżonką przybyli na miejsce nieszczęścia i słowem współczucia pocieszyli stroskanych włościan oraz zachęcili, aby w gminie, gdzie jeszcze nie ma straży pożarnej, zawsze lud starał się zabezpieczać swe mienie. Dom Klucka był asekurowany, stratę przeto poszkodowany odzyska.

Śmierć z przejechania. Dnia 26 bm. Stanisław Głowacki przejechał w Radłowie małego chłopca, Leopolda Regułę, tak nieszczęśliwie, że ten nazajutrz zmarł.

Z Rabki piszą do nas: Festyn, urządzony tutaj 24 bm. na rzecz budowy kaplicy w zakładzie, zgromadził całą publiczność Rabki, oraz wiele osób z okolicy, a nawet z Krakowa, powiódł się przeto pod każdym względem świetnie, przynosząc dochodu brutto około 500 złr. Po festynie odbył się reunion, na którym do kadryla stanęło par około 40, między temi wiele pan i panien, kraśniejących pięknością, młodością i strojem, jak panie: Go., Str., Ks. Zd., oraz panny: Sacz., He., Su., i wiele innych. Tańce, które przeciągnęły się do godziny 2 iej po północy, prowadził p. dr Górski z Krakowa.

Z Nowego Sącza piszą: We wsi Fryczowej obok Nowego Sącza, przy strzelaniu polowem batalionu 20 pułku na odległość 500 kroków, zdarzyły się w tych dniach dwa wypadki. Mianowicie dnia 25 b. m. w poniedziałek kula odbiła się od pagórka kamieni w bok i wpadła przez okno do sąsiedniej chaty. Tam przeszyła na wylot obie nogi kobiety, liczącej około lat 50. Ranną odstawiono do tutejszego szpitala. Stan jej budzi obawy. = W środę 27 b. m. zaszedł drugi wypadek. Oto przy ćwiczeniach w strzelaniu porucznik Wodiczka, potknąwszy się w polu, złamał dwa żebra po lewej stronie. Pozostaje w kuracji dr Czaplińskiego. Stan porucznika zadawalniający. = Obawa śmierci gefreitra Krischkego, postrzelonego przez Kaz. Rozwadowskiego, usunięta. Krischke, desperując, z obawy przed przyszłą karą wojskową usiłował w szpitalu zedrzeć sobie opatrunki z ran i sprowadzić w ten sposób śmierć. Wysłani dwaj oficerowie uspokoili rannego.

Z Zakopanego. Wielki festyn na dochód czytelni ludowej na Śląsku, pomoc naukową w W. Ks. Poznańskiem i na cele „Czytelni kobiet w Krakowie" odbędzie się dnia 31 b. m. w Parku Zakopańskim z nader urozmaiconym programem. W razie niepogody festyn odbędzie się w następną niedzielę.

Sok malinowy z... miedzi. Magistrat miasta Gorlic na zasadzie pogłosek, że wiele osób pijąc wodę sodową z sokiem malinowym, dostawało mdłości, skonfiskował 4 flaszki soku, zwanego malinowym u fabrykanta wody sodowej, żyda Samuela Schinagla w Gorlicach. Po rozbiorze chemicznym, okazało się, iż rzekomy sok zawiera sacharynę, kwas winny, mało cukru, a dla pozoru sztuczne zabarwienie sokiem malinowym. Prócz tego lura ta posiadała miedź szkodliwą dla zdrowia. Sprawę tego fałszerstwa oddano w ręce prokuratorji.

Zatruty chleb. W Przemyślu rozeszła się wiadomość, iż żyd i zatruli chleb i cytowano nawet nazwiska robotników cegielni, któ zy po zjedzeniu chleba, kupowanego u żydów, pochorowali się, a jeden miał nawet umrzeć. W sprawie tej *Echo przemyskie* donosi, co następuje: „Na doniesienie wniesione dnia 26 bm. do starostwa, że chleb i wiktuały są zatrute, skutkiem czego wielka liczba robotników zasłabła, odbyła się pod przewodnictwem p. Lanikiewicza radcy namiestnictwa w środę 27 b. m. o godzinie 7 rano, rewizja nadzwyczajna. W komisji tej brali udział fizyk powiatowy dr Dzikowski, wiceburmistrz dr Doliński, dr Smolarski i inspektor policji p. Wojtasiewicz przy ingerencji policji rządowej. Zrewidowano wiele piekarń i zabrano wielką ilość chleba i bułek. O wyniku tej komisji zawiadomimy później publiczność. Na razie jednak zwracamy uwagę publiczności, by była ostrożną w zakupywaniu wiktuałów u żydów".

Kto prowokuje? W *Echu Przemyskiem* czytamy: W Krukienicach dnia 15 b. m. szedł ksiądz obrządku łać. z pociechą religijną do chorego. O jakie 50 kroków od kościoła siedziała na progu swego domu żydówka z dzieckiem i usłyszawszy głos dzwonka, podniosła spory grudę z ziemi i czekała spokojnie, aż się ksiądz przybliży. Klęczący Chrześcijanie widzieli tę manipulację i baczną zwrócili uwagę na dalszą czynność żydówki. Gdy ksiądz minął ten dom może na 8 kroków, żydówka rzuciła grudą za księdzem i znikła w sieni swego domu. Gdyby nie okoliczność aktu religijnego, zapewne byliby Chrześcijanie nie pod rowali głupiego lub raczej złośliwego wybryku.

Z Kaszyc w pow. jarosławskim donoszą: W czasie przednowku kupowali ludzie u tamtejszego żyda Berka kukurudzę, do której żyd domieszał sporo końskiego zębu i prawdopodobnie innych ingredjencji, gdyż z tego okazało się bardzo twarde, a kilkoro ludzi zachorowało, dwoje z nich objawami zatrucia. Ludzie udali się do żyda z wymówką, na co tente zuchwale i bezczelnie odpowiedział: „Wy chamy i kamień zgryziecie". Lud oburzony, uczynił zbiegowisko

wisko, i kto wie, czyby nie było przyszło do zaburzeń, gdyby nie skuteczna interwencja wójta, trzeźwość i zimna krew ludu, gdyż w całej wsi niema ani jednej karczmy. Wójt odniósł się w tej sprawie pisemnie, a następnie przedstawił na sesji starostwu rzecz ustnie.

Z Birczy piszą do nas: Na rzecz budowy miejscowego kościoła parafijalnego odbył się w dniu 26 b. m. w tutejszem kasynie wieczorek humorystyczny, złożony z monologów i scen komiczno-humorystycznych, urządzonych przez artystę dramatycznego i monologistę p. Józefa Chorążego. W programie dał nam artysta kilka typów i charakterów nacechowanych taką dozą komizmu, że sala raz po raz rozbrzmiewała wybuchami śmiechu. Ze względu na cel tak piękny, na jaki wieczorek urządzono, tak artyście p. Chorążemu, jak i komitetowi budowy należą się słowa uznania i wdzięczności.

Jubileusz ks. Arcybiskupa Issakowicza obchodzony będzie także w miejscu urodzenia w Łyścu pod Stanisławowem dnia 2 sierpnia b. r. Program tej uroczystości jest następujący: 1) Pobudka muzyki o godz. 6 rano i salwy moździeżowe. 2) Nabożeństwo o godz 10 w kościele parafjalnym z uroczystem „Te Deum" i odsłonięcie tablicy pamiatkowej. Nabożeństwo odprawi ks. proboszcz Szumański. 3) Obiad dla 60-ciu biednych, jako uczynek miłosierny na intencję jubilata. 4) Przyjęcie dla straży ochotniczej ogniowej. 5) Festyn ludowy po południu. 6) Korowód z pochodniami i iluminacja o godzinie 8 wieczorem. Nadto dnia 5 sierpnia, w wigilję jubileuszu, uda się deputacja z Łyśca do Lwowa z darem, t. j. z fotografją domu rodzinnego jubilata, obecnie ochronki pod kierunkiem PP. Służebniczek i deputacja powiatu bohorodczańskiego z fotografją kościoła parafjalnego łysieckiego, w którym jubilat odprawił w roku 1848 pierwszą Mszę św.

Pierwsze Walne zgromadzenie członków „galic. Towarzystwa nauczycieli ludowych" w myśl § 15 statutu, odbędzie się dnia 6 sierpnia b. r. o godzinie 10 przed południem, w sali radnych miasta Stryja z następującym porządkiem dziennym: 1) Zagajenie. 2) Sprawozdanie z czynności zarządu za rok 1897/98. 3) omówienie adresu do tronu oraz wybór deputacji celem złożenia hołdu Najjaśniejszemu Panu z okazji 50-letniej rocznicy panowania. 4) W jaki sposób należy przeprowadzić gruntowną zmianę w ustroju szkolnym, aby szkoła ludowa czyniła zadość potrzebom i żądaniom ludu. 5) Stanowisko nauczyciela ludowego w stosunku do naszego społeczeństwa. 6) Regulamin dla oddziałów powiatowych. 7) Wnioski członków. Prawo wstępu na zgromadzenie mają tylko członkowie towarzystwa, oraz zaproszeni goście, zaopatrzeni kartą uczestnictwa, którą przy wejściu na salę okazać należy.

Żydowskie kolonje. W warszawskim *Kurjerze Polskim* czytamy: „Od pewnego czasu krąży pogłoska, że baron Ginzburg ma zamiar sprzedawać żydom parcele ziemi w Królestwie Polskiem, czy też zakładać tu żydowskie kolonje rolnicze. Sprawę tę omawia *Warsz. Dniew.* w artykule wstępnym, więc w tem jest coś widocznie. Byłoby to przedsięwzięcie ze wszech miar dziwne i trudne do zrozumienia. Ani żydom, ani krajowi naszemu te kolonje rolne pożytku nie przyniosłyby. W Królestwie Polskiem, gęsto zaludnionem, nie ma miejsca na podobne doświadczenia. Tu ziemia droga, gleba przeważnie mało urodzajna — skądże więc można liczyć na wciągnięcie tu do rolnictwa ludzi, którzy musieliby długo walczyć z własną naturą, z nawyknieniami, aby się do nowego rodzaju pracy nagiąć".

Samobójstwo w obłędzie. W Nowych Mamajowcach, na Bukowinie, zdarzył się dramatyczny wypadek. Stara włościanka Anica Łagodin, mieszkająca razem ze swą córką, dostała nagle w nocy obłędu, i chciała wielkim nożem zarżnąć niemowlę swej córki. Szczęściem ta ostatnia obudziła się i nie dopuściła do zbrodni. Córka Łagodinowej uciekła następnie ze swem niemowlęciem do sąsiadów po pomoc, a podczas jej nieobecności stara gdzieś znikła... Dopiero na drugi dzień znaleziono zwłoki Anicy w Prucie. Widocznie w obłędzie popełniła samobójstwo. Obłęd jej wynikł zapewne z choroby „pelagra", będącej następstwem spożycia niedojrzałej lub zepsutej kukurydzy. Na Bukowinie „pelagra" podobno objawia się nie rzadko.

Zjazd katolików. *Katolicke Listy* ogłaszają podział czasu dla zjazdu katolików w Pradze. Według tego podziału odbędzie się w sali Sofji dnia 22 sierpnia o godzinie 5 po południu pierwsze uroczyste zgromadzenie. Następnego dnia o godzinie 7 zrana uroczysty pochód współuczestników do katedry św. Wita, gdzie celebrowaną będzie uroczysta Suma; potem o wpół do szóstej drugie główne zgromadzenie. W dniu 24 sierpnia o godz. 8 rano ostatnie zgromadzenie; o godz. 10 rano narady sekcyj; po południu o 1-szej wspólny bankiet.

Regulacja płac urzędniczych. Pogłoska rozpuszczona z Gracu, jakoby regulacja płac urzędniczych miała być obwieszczona w dzień urodzin cesarskich, a urzędnicy mają wyższe pensje inkasować już 1 października okazała się bajką. Krąży natomiast w sferach urzędniczych inna wersja, a mianowicie, że ustawa o regulacji będzie tylko sankcjonowaną na urodziny cesarskie, a obwieszczoną dopiero później ale tak, aby urzędnicy mogli już od 1 października pobrać wyższe płace.

Stan zdrowia Bismarka. *Hamburger Nachr.* piszą: Stan zdrowia ks. Bismarka wymaga jeszcze starań lekarzy, ale zresztą nie przedstawia powodu do obaw. Bole wprawdzie trwają, ale ostatnie dwie noce przeszły stosunkowo dobrze. Apetyt zaczyna się zwiększać; fajka smakuje księciu; dobry humor powraca.

Wczoraj pojawił się już Bismarck przy obiedzie, ale nic nie jadł, wypił tylko szklankę szampana. Dr Schweninger odjechał już z Friedrichsruh.

Von Ploetz, znany brzywódca agrarjuszów niemieckich, zmarł świeżo — jak wiadomo — w Döblingen. Zmarły był prezesem „Związku rolniczego". Był to agitator bardzo ruchliwy i energiczny, który chciał i umiał wiele robić dla niemieckich sfer agrarnych. Wszelkie zarządzenia celne, utrudniające przywóz do Niemiec zboża lub bydła, wprowadzane były z inicjatywy lub dzięki zabiegom Ploetza, tudzież jego pomocników w zarządzie „Związku", dra Hahna i dra Roesikego. Sympatji w parlamencie nie miał, a w czasie kampanji wyborczej zwyciężał zwykle dopiero przy wyborach ściślejszych; pomimo to, dzięki energji, umiał sobie wyrobić posłuch w sferach najwyższych, którym imponował swoimi nadzwyczajnymi choć awanturniczymi pomysłami. W „Związku rolników" był on figurą tak wybitną, że można wątpić, czy po jego śmierci to stowarzyszenie utrzyma swoje obecne wpływy. Ploetz odznaczał się nadzwyczajną ruchliwością w agitacji i pobierał nawet stałą płacę jako agitator „Związku"; nie zawsze przebierał w środkach, gdy mu chodziło o pozyskanie mas wyborczych. Liberalne stronnictwa zwalczały go z niezwykłą zaciętością, gdyż był on namiętnym przeciwnikiem traktatów handlowych i razem z Hanitzem i Kardorffem propagował takie projekty, jak: monopol zbożowy, podwójna waluta, ograniczenie swobody ruchu ludności wiejskiej i t. p.

Czterykroć morderca i samobójca. W Wielkim Beczkereku na Węgrzech, sklepikarz Antoni Rauscher zamordował podczas snu żonę i troje dzieci siekierą, a następnie sam się zastrzelił. Rauscher miał odpowiadać przed sądem za rozpowszechnianie fałszywej monety. Sądzą, że obawa kary skłoniła go do czynów zbrodniczych.

Kongres pokoju zwołany na 29 września b. r. do Lizbony nie będzie w tem mieście obradował z powodu wojny Hiszpanów ze Stanami Zjednoczonymi, lecz przeniesie się do Bukaresztu albo do Chrystyani.

Jubileusz dwudziestopięcioletni obchodzić będzie w roku bieżącym Zjednoczenie polskie rzymsko-katolickie w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Organizacja ta, założona przez księży polskich, gromadzi pod sztandarem katolickim około 8000 Polaków z różnych stron Ameryki. Jednym z głównych jej celów jest zapewnienie wsparć pośmiertnych rodzinom zmarłych członków (po 600 i 900 dolarów). Uroczystości jubileuszowe odbędą się podczas tegorocznego sejmu Zjednoczenia w Chicago.

Panujący w miesiącach letnich. Królowa angielska obrała sobie w r. b. na pobyt letni Osborne, na wyspie Wight. Sędziwa monarchini żyje tam w zupełnem odosobnieniu, a jedyną jej rozrywką jest przyglądanie się całemi godzinami okrętom wojennym, jachtom i barkom, które nieprzerwanym szlakiem ciągną koło wyspy. — Ulubionem miejscem pobytu króla włoskiego Humberta jest Monza w Lombardji, dokąd jednak król uda się w r. b. dopiero po zniesieniu stanu oblężenia w prowincjach północnych. Królestwo włoscy odwiedzają również chętnie dolinę Aosty, skąd odbywają wycieczki myśliwskie na gemzy do Valdieri. — Cesarz Wilhelm, jak corocznie, podróżuje po wodach Norwegji, cesarz Franciszek Józef w Ischlu szuka ulgi na dolegliwości sędziwego wieku, cesarzowa zaś Elżbieta leczy się na serce w Nauheim. — Król grecki zapowiedział przyjazd swój do Aix les Bains, królestwo zaś rumuńscy spędzają lato w uroczym zamku Sinaia. — Królestwo portugalscy wyjeżdżają co rok do zamku La Penha, skąd od czasu do czasu odwiedzają kąpiele w Cascaes. — Król belgijski bywa w miesiącach letnich w Ostendzie, królowa zaś przekłada po nad inne rezydencje wilię swoją w Spa. — Sułtan turecki nie opuszcza nigdy Yildiz-Kiosku. — Z głów nieukoronowanych, lecz na czele rządów stojących, prezydent rzeczypospolitej francuskiej spędza lato w Rambouillet.

Zmowa żołądków. Książę Norfolk, jeneralny dyrektor poczt w Londynie, pragnąc, ażeby urzędnicy centralnego biura nie tracili czasu na obiad po za gmachem poczt i telegrafów, zawarł kontrakt z restauratorem, który zobowiązał się dostarczać 3.000 urzędnikom obiadów po półtora szylinga. Nie wiadomo, czy kuchnia owego przedsiębiorcy była zła, czy też niezawisłość urzędników czuła się obrażoną rozporządzeniem samowolnie im narzuconem, dość, że zbuntowali się urzędnicy pocztowi. Od trzech tygodni istnieje „zmowa żołądków". Na dany znak 1.000 urzędników schodzi do refektarza, zasiada do suto zastawionego stołu, ale zamiast spożywać czekające na nich potrawy, w milczeniu zjada przyniesione z sobą chleb i wędliny. Żadne perswazje nie są w stanie złamać oporu tej korporacji. Chcąc wpłynąć przykładem, książę Nolfolku przyszedł do refektarza w swej własnej osobie. Powstali na jego powitanie urzędnicy i jeden w imieniu całej rzeszy wyraził mu podziękowanie za zajęcie się ich sprawami. Ale na tem koniec. Napróżno książę zasiadł do biesiady, wychwalał rostbef i kartofle, żądał, ażeby mu dano drugą porcję, napróżno wysławiał piwo, urzędnicy milcząc zjadali swoją szynkę i popijali wodę. Anglicy robią zakłady, kto zwycięży w tej nowego rodzaju zmowie, ale, jak daleko słychać, jeszcze do jej końca.

Obrączka na kostce. Bawiąca obecnie w górach Hercedńskich młoda Amerykanka, zwróciła na siebie uwagę innych turystów szeroką, złotą obrączką, noszoną na kostce prawej nogi, a widoczną przy nieznacznem podniesieniu sukni. Na zapytanie odpowiedziała młoda dama, że jestto najnowsza moda eleganckiego świata Nowego Jorku, obrączka zaręczynowa. Obrączka ta podobna jest do bransolety, którą poprzednio przymierza się narzeczonej i wyrabia w ten sposób, że można wygodnie nakładać i ściągać pończoszkę, nie zdejmując obrączki. Obrączka wykuta jest ze szczerego złota i zaopatrzona w drobny zamek, do którego kluczyk posiada wyłącznie narzeczony. Iście po amerykańsku!

Najstarszy człowiek na świecie. W Meksyku odbył się niedawno pogrzeb człowieka prawdopodobnie najstarszego na świecie. Zwał się on Camprehe i liczył 154 lat życia. Mieszkał ostatniemi czasy u swego pra-pra-pra wnuka. Pozostawił kopje metryki kościelnej z miasteczka Valladolid (w Hiszpanji), wykazujące, że w roku 1742 urodził się i był ochrzczonym. Za życia opowiadał o wielu rzeczach, które się wydarzyły w ubiegłem stuleciu.

Pewien ksiądz miejscowy, do którego kościoła Camprehe uczęszczał, liczący obecnie lat 84, opowiada, że Camprehe był już starcem, gdy on był chłopcem.

Gwiaździsty proporzec. Chorągiew amerykańską ustanowiono jako urzędowe godło Stanów Zjednoczonych d. 14 czerwca r. 1799. Atoli jeszcze przedtem tamtejsze kolonje miały własne sztandary rozmaitego rodzaju; do niektórych z nich przywiązane są bardzo zajmujące wspomnienia. Osady amerykańskie używały oczywiście chorągwi Wielkiej Brytanji; z czasem jednak weszło w zwyczaj, iż na fladze tej umieszczano dodatkowo jakieś poszczególne odznaki. Trwało to czas dłuższy, bo aż do chwili wybuchu wojny o niepodległość z potężną monarchją angielską. Od tego czasu chorągwi angielskiej nie było wolno używać, a zresztą i honor nie pozwalał na to wybijającym się na wolność Amerykanom. Każda też kolonja wymyśliła sobie nowy sztandar. W pamiętnej bitwie pod Bunkers Hill (góra) mieli patrjoci flagę czerwoną, na której w lewym rogu u góry znajdował się krzyż w białem polu czworobocznem, a obok niego mała jodła. W kilka dni później jenerał mr. I. Putnam zaprowadził nowy sztandar. Był on także czerwony; na jednej jednakowoż stronie pomieszczone było hasło stanu Connecticut: „Quis transtulit, sustinet!", a na drugiej stronie, nad jodłą, słowa: „An appeal to Heaven!" W roku 1776 d. 2 stycznia pojawił się pierwszy proporzec „z pasami"; używał go Washington w bitwie pod Cambridge Mass. Było na niej już 13 pasków, naprzemian czerwonych i białych; ale w rogu znajdowało się połączenie krzyżów św. Jerzego i św. Andrzeja, tak jak na fladze angielskiej. Podówczas niepodległość nie była jeszcze ogłoszona, więc i flaga była podobna do angielskiej. „Flag of the Clapper-Snake", czyli sztandar z grzechotnikiem, pojawił się w r. 1776; najpierw używał go dzielny kapitan sir John Paul Jones. Na chorągwi tej przez 13 pasów przewijał się wąż grzechotnik. Gwiazdy na proporcu amerykańskim pojawiły się w trzy lata później. Sztandar ten był symbolem jedności stanów amerykańskich; dlatego gwiazdy owe na ówczesnej chorągwi tworzyły koło (godło jedności). Żywe barwy na sztandarze miały także swoje znaczenie; czerwona oznaczała odwagę, biała czystość zamiarów, a błękitna wytrwałość. Wyżej opisaną pamiętną flagę Stanów Zjednoczonych wykonano pod dozorem samego Washingtona i komitetu kongresowego w małym zakładzie tapicerskim mrs. Betsy Ross. Na propozycję mrs. Ross postanowiono wykonywać gwiazdki o pięciu, a nie, jak dotychczas, o sześciu końcach. Flaga była $6^1/_2$ stóp długa, $4^1/_2$ stóp szeroka, a pole błękitne pokrywało 7 pasów białych i czerwonych. Pierwszą tę flagę, wykonaną na mocy uchwały kongresu filadelfijskiego, zatknięto w sposób uroczysty na warowni Schuyler Long Island Sund. Tak wyglądał proporzec urzędowy Stanów Zjednoczonych przez lat 23. W pamiętnym roku 1818 posługiwały się nim na wojnie tak wojska lądowe, jak flota. W r. 1818 przyjęto do Zjednoczenia pięć nowych stanów i wtedy powstało znów pytanie, w jaki sposób należałoby to uwidocznić na proporcu gwiaździstym. Postanowiono, aby pasów było tyle, ile było pierwotnych stanów Unji, t. j. 13, a gwiazd tyle, ile stanów do związku należy, mianowicie więcej o pięć. Na kongresie z dnia 4 kwietnia r. 1818 uchwalono, aby odtąd w przyszłości po każdorazowem przyłączeniu do związku nowego stanu umie-

szczono na chorągwi nową gwiazdkę w polu błękitnem. Ta uchwała obowiązuje dotychczas i dziś na sztandarze amerykańskim widnieje 45 gwiazd w polu błękitnem. Obecnie gwiazdy są pomieszczone w sześciu rzędach, z których trzy zawierają po osiem, a trzy po siedem gwiazd.

Uprzejmość chińskiego redaktora. Przyznać należy, że redaktorowie pism europejskich mogliby uczyć się u redaktorów chińskich uprzejmości. U nas rękopis niekwalifikujący się do druku idzie albo do kosza, albo na żądanie jest zwracany autorowi z lakoniczną uwagą „nie do druku“ — co rozumie się, musi wywrzeć na osobie interesowanej niezbyt miłe wrażenie; w inny sposób załatwiają się redaktorowie chińscy. Proszę posłuchać brzmienia listu, towarzyszącego odrzuconemu manuskryptowi: „Prześwietny bracie słońca i księżyca! Spojrz na sługę twego, leżącego u stóp twoich. Całuję ziemię pod twemi stopami i błagam cię, pozwól mi mówić i żyć! Twój godny największej czci manuskrypt uczynił nam tę łaskę, że pozwolił patrzeć na siebie naszym niegodnym oczom. Odczytaliśmy go z zachwytem. Na przodków moich, tak wzniosłych, tak pełnych światła myśli nigdy mi jeszcze nie zdarzyło się odczytywać! Odsyłam go z trwogą i drżeniem. Gdybym wydrukował skarb, jaki mi nadesłałeś łaskawie, cesarz przeczytawszy, rozkazałby go wziąć za wzór i nie pozwoliłby drukować innych, niedorównywających mu wartością. Z moją znajomością literatury, jestem przekonany, że nawet w ciągu dziesięciu tysięcy lat możnaby nie natrafić na dzieło dorównywające twemu, zatem odsyłam je. Dziesięć tysięcy razy błagam cię o przebaczenie. Patrz, głowa moja leży u twych stóp. Postąp z nią według upodobania. Sługa twego sługi. *Redaktor*“.

HUMOR.

Autentyczne.
Gromadka włościan, przechodząc tymi dniami ulicą Karmelicką, zatrzymała się przed budynkiem spornym klasztoru OO. Karmelitów i parafji św. Szczepana. Włościanie niezmiernie byli zdziwieni widokiem zdemolowanego budynku i potłuczonych szyb tak, że w naiwności swojej pytali się:
— To w Krakowie wolno żydom mieszkać tak blisko kościoła? A to im dopiero szyb wybito, a nawet i strzechę pogruchotano!!

U obrońcy.
— Czy ślepota jest dostatecznym motywem do rozwodu?
— W większości wypadków — tak.
— W takim razie proszę mnie rozwieść z żoną, ponieważ żeniąc się z nią, byłem najkompletniej ślepy.

Z radości.
— Panie! co pan robi?
— Całuję panią z radości, że już Sant-Jago wzięte!

W wagonie.
— Jakto? Zamierzasz jechać bez biletu?
— A tak! Zapłacę karę, ale przynajmniej prześpię się przez parę stacyj, nie napastowany przez konduktora i 40 kontrolorów o bilet jazdy.

Nielubiąca mówić Wojciechowa.
— Matko, a coście dali za swego prosiaka?
— Ooo! niechże mi jegomość da święty spokój! Kogo nie spotkam, każdy się ciągiem pyta: a coście dali za tego prosiaka? Jużem mało sto razy powiedziała, że tyla a tyla, przecie człowieka od tego gadania już i gęba boli.

Słowo warszawskie, a za niem ugrzecznione pisma lwowskie radzą p. Pawlikowskiemu, dyrektorowi teatru krakowskiego, aby podczas wystawy paryskiej nad Sekwaną dał szereg przedstawień z repertuaru Moliera, Racine'a i Sardou.
Podobno p. Pawlikowski, przeczytawszy powyższe życzenia, miał zawołać: „Boże uchroń mnie od takich przyjaciół, bo z nieprzyjaciołmi dam sobie radę!“

Repertuar teatru letniego.

W sobotę, 30 lipca: **„Królowa Przedmieścia“**, wodewil K. Krumłowskiego.
W niedzielę, 31 lipca: **„Królowa przedmieścia“**, wodewil K. Krumłowskiego.

Żydowska literatura.

O wystawionej w szabas dnia 23 b. m. w warszawskim teatrzyku ogródkowym p. Dobrzańskiego „Wodewil“ pięcioaktowej żydowskiej sztuce p. Gabrjeli Zapolskiej p. t. „Jojae Firułkes“, tak pisze p. Włodzimierz Trąmpczyński, sprawozdawca *Dziennika dla wszystkich*:

Non bis in idem. „Na raz tylko sztuka!“ Niebywałe powodzenie „Małki Szwarcenkopf“, sensacyjnej nowości zeszłorocznego sezonu teatralnego, skłoniło panią Gabrjelę Zapolską do napisania drugiej sztuki opartej na tle życia hałaciarzy żydowskich. Małka otruła się, czując się, jako kobieta wykształcona, nieszczęśliwą w pożyciu małżeńskiem z ordynarnym, głupim a gnuśnym Jojnem Firułkesem, niemożliwą więc rzeczą było wskrzeszenie jej z grobu, ale przy życiu pozostawał ów „Jojne“ nieszczęsny“. To wystarczyło pani Zapolskiej do stworzenia dalszego ciągu sztuki osławionej i kto wie, czy za rok nie doczekalibyśmy się „trylogji“, gdyby ta nowa edycja żydowszczyzny nie była w sobotę rozczarowała nawet mieszkańców Nalewek i „Gęsze-Gasse“. Nie pomógł ani „Purym-Bal“, który, jak twierdził jakiś żyd kompetentny, w Warszawie inaczej się odbywa, aniżeli to się dzieje w „Jojnem“. ani „Krakowiak“, śpiewany z zacięciem i humorem przez p. Berskiego, ani piosenka o „pirogu“, ani taniec, w którym było coś z „trepaka“, „kamaryńskiej“ i „kołomyjki“, ani wreszcie wnętrze piekarni podczas robienia maców,— i „Jojae Firułkes“ chybił, jak strzał wycelowany w... płot.

Nie będziemy opowiadali długo i obszernie treści tego dramatu żydowskiego z tej prostej racji, że treści jest tutaj bardzo mało. Jojnego uszlachetniła Małka; przez pamięć dla zmarłej rozpoczął więc inne życie i wypowiedział wojnę strupieszałym obyczajom współwyznawców swoich. Niezrozumiany przez rodzinę, potępiony przez otoczenie, przeklęty przez ojca własnego, zaczołgał się na grób Małki i pragnął umrzeć. Przytulił go grabarz cmentarny, ojciec poetyczno-idealnej córki i Jojne znalazł ukojenie, odgrodzony murem kirkuta od ludzi chciwych i podłych i głupich.

Stało się to niestety! dopiero w akcie piątym, dla doczekania zatem takiego końca zmuszono publiczność do wysłuchania czterech, okropnie długich, okropnie nudnych i okropnie moralizatorskich aktów. Rzecz doprawdy dziwna, że tym razem nawet robota artystyczna, nawet sceniczność nie powiodła się pani Zapolskiej. Wszędzie wyglądały szwy, efekty chybiały celu i całość, pomimo niektórych bardzo dobrych scen rodzajowych, przedstawiła się nie dziełem sztuki, ale bombą, obliczoną jedynie na gusta chałaciarzy. Rachunek taki zawiódł autorkę i dyrektora teatru. „Jojne“ bowiem nudził żydów zarówno, jak i nas Chrześcijan. Ta nielicznie wobec tłumów żydowskich snujących się po ogródku zebrana publiczność chrześcijańska stawiała sobie ustawicznie pytanie: „Co nas obchodzą czysto wewnętrzne sprawy żydowskie, dlaczego p. Zapolska wybrała scenę polską do umoralnienia chałaciarzy, dlaczego wplotła masę epizodów, które nam najzupełniej są obojętne?“

Żydzi mają swój teatr żargonowy p. Weissfelda, tam też powinna się była zwrócić ze swojemi komunałami, mającemi uszlachetnić żydów, a właściwie wywołującemi w tej narodowości tylko uśmiech ironiczny. Że w chederach ciasno, duszno i niezdrowo bardzo jest bachurom żydowskim, to rzecz *Hacefiry* i *Izraelity*, ażeby się o zmianę upominały, ale nie sceny polskiej; że u żydów jest ciemnota i podłość, to już od tego są moralizatorzy tamtejsi, ale po co to wszystko nam przedstawiać na scenie? Jeżeli zaś pani Zapolska chciała nam pokazać, że i żyd może być czasami szlachetny i że ogół żydowski jest bardzo biedny, to zdaje nam się, że nie przekonała nikogo. Wyjątki zdarzać się mogą i muszą wszędzie, boć podobno bywają i tacy cyganie, którzy nie kradną koni! Zostawmy tego rodzaju tematy autorom żydowskim i takie arcydzieła sceniczne, jak „Jojne“, teatrom żargonowym, gry polskich aktorów szkoda doprawdy zużywać do prawienia morałów.... żydom. A grano bardzo starannie, wyreżyserowano „Jojnego“ świetnie. Pod tym względem „Wodewilowi“ żadnego uczynić nie możemy zarzutu.

Włodzimierz Trąmpczyński.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Berno 30 lipca. W sprawozdaniu poselskiem na Morawach, poseł Gross wypowiedział bardzo opozycyjną mowę. Omawiając projekt rządowy ustawy językowej, otwarcie oświadczył, że dla Niemców projekt ten był nie do przyjęcia.

Wiedeń 30 lipca. *Deutsches Volksblatt* pomieszcza na wstępie swego wieczornego wydania następującą wiadomość: „Z dobrze poinformowanej strony donoszą, że w jednym z najbliższych tygodni przyjdzie do rekonstrukcji gabinetu hr. Thuna. Na razie jest pewnem, że ustąpi minister kolejowy Wittek, a jego miejsce zajmie, według wszelkiego prawdopodobieństwa, osobistość polityczna. — Równocześnie ustąpi prawdopodobnie także minister handlu. Nie wiadomo, czy na tem zakończy się rekonstrukcja gabinetu. Prawdopodobnie nie, i wkrótce będziemy mogli donieść o dalszych zmianach w gabinecie“.

Budapeszt 30 lipca. Z Nyiregyhaza donoszą że dwaj przywódcy socjalistyczni: Stefan Bodor i Maciej Kantor, zasądzeni na 2 miesiące więzienia, na imię cesarskie wnieśli prośbą o ułaskawienie. Z cesarskiej kancelarji nadeszło wczoraj rozstrzygnienie nie uwzględniające ich prośby.

Budapeszt 30 lipca. Wspólny minister finansów, Kallay, przybył tu wczoraj z Wiednia i odbył dwugodzinną konferencję z baronem Banffym.

Zadar 30 lipca. W Trilj dało się znowu uczuć lekkie trzęsienie ziemi.

Paryż 30 lipca. Dzienniki żydowskie ogłaszają list mało znanego pisarza dramatycznego Juljusza Barbier, oficera legji honorowej, do prezydenta rady honorowej orderu legji, w którym Barbier oświadcza, że wskutek wykluczenia Zoli z listy członków legji, on także z legji występuje. Powszechnie sądzą, że list Barbiera powstał wskutek żądzy reklamy.

Peterhof 30 lipca. Król Karol i następca tronu rumuńskiego przybyli tutaj przedwczoraj przed południem, serdecznie witani przez cara Mikołaja i wielkich książąt. Z dworca kolejowego udali się do pałacu, gdzie następnie złożyli wizytę carowej i księżnom. Wieczorem odbył się obiad familijny. Minister spraw zagranicznych Murawiew witał serdecznie rumuńskiego prezydenta ministrów Stourdzę. Car Mikołaj zamianował króla rumuńskiego właścicielem wołogodzkiego 18 pułku piechoty, który w roku 1877 obok wojsk rumuńskich brał udział w walce pod Plewną.

Madryt 30 lipca. Przebieg słabości króla Alfonsa jest normalny, dotąd nie zaszły żadne komplikacje.

St Paul 30 lipca Prezydent wydziału finansowego dla spraw zagranicznych, Davis, miał dziś mowę, w której dowodził, że Stany Zjednoczone Ameryki muszą stać się rozstrzygającym elementem położenia w Azji lub też powrócić do swych brzegów i we własnej obronie przygotować się do odporu tego rodzaju zaczepek, na jakie państwo Chińskie obecnie jest narażone. Jasnem jest, że Stany Zjednoczone utworzą wielką morską i wojenną potęgę. Niektórzy przedstawiciele opinji publicznej Europy, którzy niedawno jeszcze z pogardą o mięszaniu się w obecny spór mówili, spuściliby obecnie z tonu swych zarozumiałych frazesów. O poprawionych stosunkach do Anglji, mówił Davis, że zmiana tychże na lepsze zaznacza się wybitnie i 125 miljonów obywateli mówiących po angielsku, którzy we wszystkich częściach świata parlamentarną formę rządu przeprowadzili, zbliżają się obecnie coraz przyjaźniej pod wpływem wielkiego rozwoju ludzkości.

Otwarcie Rady rolniczej.

(*Telegraficzne sprawozdanie Głosu Narodu*).

Wiedeń 30 lipca. Przedwczoraj odbyło się w Wiedniu pierwsze posiedzenie świeżo-utworzonej Rady rolniczej w celu jej ukonstytuowania. W posiedzeniu wzięli udział ministrowie: rolnictwa Kast i handlu dr Baernreither. Rada rolnicza — jak wiadomo — utworzona została obok Rady przemysłowej przed kilku tygodniami, i wtedy z okazji otwarcia tej drugiej, pisaliście obszerniej o znaczeniu obydwu.

Na początku posiedzenia minister Kast zaznaczył, iż Rada rolnicza ma przed sobą pole do obfitej działalności, mianowicie zarówno w zakresie wspomagania i popierania rolnictwa i leśnictwa, jak i w zakresie hodowli bydła. Będziemy się starali, mówił minister — przygotować zbyt na zachodzie i przezwyciężyć wszelkie trudności. Rząd zamierza przy udziale Rady rolniczej osiągnąć rozstrzygnięcie kwestyj ubezpieczenia bydła i od gradu; zajmie się też jak najintenzywniejszem zużytkowaniem sił natury, a szczególniej siły wodnej przy pomocy reformy odnośnych praw.

Minister podniósł dalej doniosłość odpowiedniego przygotowania i wykształcenia rolniczego i leśniczego, zaznaczył konieczność zarządzeń w zakresie agrarno-socjalno-politycznym, oraz potrzebą wydania ustaw rolniczych i leśniczych; poruszył także sprawę poparcia stowarzyszeń rolniczych. Dalej niezbędnem jest przyjść z pomocą górnictwu, walczącemu o byt w trudnych bardzo warunkach, utrzymać jego zdolność produkcyjną bronić interesów robotników górniczych. Minister zapowiedział ustawowe uregulowanie kwestji szkód w górnictwie, dalej rozwój ubezpieczenia robotników górniczych. Zniżenie godzin pracy, oraz ograniczenie pracy kobiet i dzieci są także bardzo pożądane.

Nowe pole do pracy da także Radzie rolniczej sprawa traktatów handlowych i współdziałanie w kwestji stosunku cłowego z Węgrami. Powinniśmy dążyć — kończy minister — do życzliwego i zupełnego uwzględnienia obustronnych potrzeb w obrębie wspólnego obwodu gospodarczego, do pogodzenia obustronnych interesów agrarnych.

Robert Sand zaznaczył charakter Rady pozbawiony cech politycznych i wniósł, ażeby przesłać cesarzowi podziękowanie, oraz wyrazić monar-

sze całe poświęcenie i gotowość do wypełnienia zadań, zakreślonych Radzie. Mowę tę powitano żywemi oklaskami. Niemcy znowu w swem zacietrzewieniu partyjnem zakłócili ogólną harmonję tych narad. Powstał prezydent niemieckiej rady kulturnej p. Kölbl i z oburzeniem zaprotestował przeciwko składowi Rady rolniczej i oświadczył, że bezzwłocznie opuści salę obrad, jeżeli rząd w sposób autentyczny i zobowiązujący nie zgodzi się na zmianę statutu Rady rolniczej w myśl jego protestu.

Z wywodami Kölbla polemizowali hr. Andrzej Potocki i p. dr Marchet.

Posiedzenie zakończono ukonstytuowaniem oddziałów i subkomitetów.

Wojna na Atlantyku.

(Telegraficzne informacje Głosu Narodu).

Paryż 30 lipca. *Temps* donosi z Madrytu: Większość prasy hiszpańskiej uważa warunki pokojowe, o których donoszą z Waszyngtonu za możliwe do przyjęcia, o ile Stany Zjednoczone nie zażądają odszkodowania wojennego w pieniądzach i nic nie będą miały przeciwko utrzymaniu praw zwierzchniczych Hiszpanji na Filipinach.

Madryt 30 lipca. *Correspondencia* nie wierzy w zebranie się konferencji w Londynie w sprawie wysp Filipińskich, ponieważ Stany Zjednoczone żadnej z tego nie miałyby korzyści, a Hiszpanja uważa za rzecz bardziej wskazaną prowadzić rokowania wprost ze Stanami Zjednoczonymi.

Madryt 30 lipca. Ministerstwo marynarki otrzymało depeszę z zawiadomieniem, że eskadra Camary zarzuciła kotwicę w Kadyksie.

Madryt 30 lipca. Admirał Cervera nadesłał tu obszerne sprawozdanie o bitwie morskiej pod Santjago de Cuba.

Waszyngton 30 lipca. Zarzuty podniesione przeciw Stanom Zjednoczonym a przypisywane prezydentowi Sagaście, jakoby one miały działać w złej wierze uważają tu za złośliwe wymysły w celu zniszczenia pokojowych układów. Stanom Zjednoczonym w żaden sposób nie można robić zarzutów złej wiary, kontynuują one bowiem swoje operacje na Portorico. Wreszcie władze wojskowe wyrażają swoje zdziwienie, jak można było temu uwierzyć, że układy przerwą wojenne operacje. Takie przypuszczenie sprzeciwiałoby się nietylko wojskowym przepisom, ale i prawom narodów.

Waszyngton 30 lipca. Rada gabinetowa prezydenta Mac Kinleya uchwaliła przedstawić Hiszpanji **następujące warunki pokoju:**

1. Odstąpienie wyspy Portoriko.
2. Uznanie niezależności Kuby.
3. Ustąpienie jednej z wysp ladrońskich.
4. Prawo urządzenia jednej stacji węglowej na Filipinach. Stacją tą będą prawdopodobnie Amerykanie chcieli zrobić Manilę.

Oprócz powyżej wymienionych warunków głównych postanowiono jeszcze postawić warunki dodatkowe, a mianowicie:

1. Zwierzchnictwo Hiszpanji na wodach zachodnio-indyjskich ustaje.
2. Stany Zjednoczone nie przejmują, ani nie płacą długów wyspy Kuby, ani wyspy Portorico.
3. Traktat handlowy między Kubą lub Portorico a Hiszpanją jest nieważny.

Szarada.

Pierwszą wymawiasz ty,
Gdy są osoby trzy;
Drugą i *trzecią* znasz,
W równinach zawsze masz.
Zielone w wiosny maj,
Tam dla pastuszków raj.
Wszystko, to nazwa drzew;
Ich owoc, gdyby krew,
Albo bursztynu czar.
Smak miły ze wszech miar.

Rozwiązanie szarad z Nr. 167.

Ma-ska-re-ny. — Tar nów.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: Henryk Koczur z Jaworzna, Antoni Balicki, uczeń gimnazjalny z Krzyszkowic, Michalina Kropodrcwna z Nowego Sącza, Stanisława Kucharska z Sierosławic, E Stamm, uczeń III klasy gimnazjalnej z Tarnowa, Bolesław Chodorski z Jasła, Adela i brat Teofil Dereniowscy z Sieniawy koło Rymanowa, Leon Bieliński z Krakowa, ks. Jakób Jarosz z Żołyni, Adam Bell, członek stowarzyszenia „Gwiazda“ z Tarnowa, Teleśnicki Kazimierz, Helena Obtułowicz z Żywca, Janina Machnicka z Dębicy, Aniela Drużeńska z Rzeszowa, ks. Kuryłak z Podkamienia, Antoni Marcinek z Żywca, Stanisław Ropski z Krakowa.

Drobne wiadomości.

Składki. Ks. Szczepan Gibel, proboszcz w Ryglicach dla wdowy Ewy Markiewiczowej 1 złr.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie za inicjatywą pana Kazimierza Zielińskiego, tutejszego inżyniera przy poświęceniu domu pp. Fr. Misiorowskich przy ul. Stachowskiego l. 91 — pp. Józefowie Pilawscy 1 złr. — p. Kaz. Zieliński 1·50 złr., pp. Janowie Zatorscy 50 ct., p. Kotschy 50 ct., pp. Janowie Pietrzykowscy 1 złr, — p. Fr. Misiorowski 50 ct., inni 90 ct., razem 5·90 złr., nadto przesłał p. Henryk Watzel zebrane podczas pożegnania naczelnika stacji W. P. Spałki w Brzeźnicy 1·81 złr., oraz urzędnicy pocztowi z dworca tutejszego ofiarnją pozostałe ze składki na zakup wieńca dla zmarłego kolegi śp. Bron. Cichanowicza, oficjała pocztowego 3·15 złr.

Gospodarstwo i handel.

Stan zasiewów w Galicji według *Rolnika* przedstawia się następująco: Żniwo żyta zaczęte w niektórych okolicach (jarosławskie, przemyskie, radziechowskie) już w pierwszych dniach lipca odwlokło się wskutek słoty do drugiej połowy tego miesiąca. Deszcze wpłynęły najujemniej na zbiór rzepaku. Zewsząd donoszą, że rzepak nie zwieziony, moknie w snopkach i porasta. Widoki na dobry plon ozimin wogóle pogorszyły się. Zboża co bujniejsze wyłożone, dojrzewać będą nierówno, sprzęt będzie utrudniony, nadto jeszcze donoszą z wielu okolic o pojawieniu się rdzy na pszenicy już po okwitnieniu. Jarzyny przeważnie poprawiły się po deszczu i stan ich dotąd dobry. Chmiel mierny, na niższych położeniach żółknie. Siana zebrano dzięki zimnej wiośnie i posusze czerwcowej mniej o 30—50% niż w roku poprzednim, a skutkiem słoty dni ostatnich ucierpiała wiele i jakość. Odmienny obraz dają sprawozdania z Podola południowego. Donoszą naprzykład z Kopyczyniec. „Żniwo żyta rozpoczęto 14 lipca. Spodziewany obfity namłot. Pszenica bardzo ładnie dotrzymała, nie poległa. Jare zboża i ziemniaki wyglądają po deszczu zadowalniająco“: Podobnie z wschodnich okolic górakich, z Kut, piszą: „stan zasiewów przedstawia się nadzwyczaj dobrze. Deszcze i burze gradowe dotąd nas omijały, da Bóg, zbiór tegoroczny wynagrodzi rok przyszły.

Wyrób wódki w Galicji. — W miesiącu czerwcu 1898 wywarzono w 477 gorzelniach ogółem 5,992.831 do wyrobu oznajmionych stopni alkoholu. Mianowicie było w ruchu gorzelń: w okręgu skarbowym tarnopolskim 55 (815.612 stopni alkoholu) brodzkim 67 (988.390), czortkowskim 44 (628.860), jarosławskim 21 (209.270 st. alk.), kołomyjskim 27 (403.974), brzeżańskim 56 (624.058), rzeszowskim 30 226 tysięcy 636), stanisławowskim 22 (279.728), krakowskim 85 (86.350), lwowskim 16 (184.450), samborskim 19 (192,430 sanockim 19 (178.765), tarnowskim 23 (142.288), przemyski 5 (148.770. (wadowickim 11 (41.460 st. alk.).

Wyrób piwa w Galicji. W miesiącu czerwcu 1898 r. ogółem było w ruchu 126 browarów, w których wywarzono 93.756 hektolitrów piwa. Najwięcej browarów, bo 13 było w ruchu w powiecie jarosławskim, gdzie wywarzono 3820 hektolitrów i w powiecie brodzkim 12 (6379 hekt.), rzeszowskim 9 (4751 hekt.), tarnopolskim 9 (3290 hekt.), stanisławowskim 7 (5290 hekt.), wadowickim 7 (8540 hekt.) nowosądeckim 7 (2692 hekt.), sanockim 7 (3918 hektolitr., czortkowskim 6 (975 hekt.), samborskim 6 (2601 hektolitr.) krakowskim 4 (3093 hekt.), lwowskim 5 (2938 hekt.), tarnowskim 5 (16.116 hekt.), brzeżańskim 4 (1322 hekt.), przemyskim 4 (4646 hekt.), żółkiewskim 2 (285 hektolitrów)

Bochnia d. 7 lipca.

Płacono za 100 kilogramów netto: pszenicę 10·00 do 11·00, złr. żyto 9·00 — 9·75, jęczmień 7·00 do 8·00, owies 8·—9·— kukurydzę 6·——6·20, groch 9—10 fasolę 7·50—8·— tatarkę od —·— ·—, proso —·—— ·—, bób 7·50 8·—, koniczynę 35·—do 46·—. rzepak —·— do —·— ziemniaki 2·20 do 2·80, słomę 1·60 —2·—, siano 1·80—2·00 masło za 1 kilo 55 ct. do — ·60, jaja za kopę 2·00 do ·—

Na targ zwierzęcy spędzono: bydła 603, koni 328 świń 830. Płacono za 100 kilo żywej wagi: bydło od 24.— do 27·—, nierogaciznę od 42·— do 45·—, konie za sztukę 15·— do 250 złr.

Od wydawnictwa.

Szanownych prenumeratorów prosimy o odnowienie przedpłaty na „Głos Narodu“ która wynosi:

W Krakowie: Od 1 sierpnia		**Na prowincji:** Od 1 sierpnia	
do końca roku . złr.	6·70	do końca roku . złr.	8·40
do końca września „	2·70	do końca września „	3·40
za sierpień . . . „	1·35	za sierpień . . . „	1·70

„Mody paryskie“, najtańsze i najlepsze pismo dla kobiet, dla prenumeratorek „Głosu Narodu“ kosztuje kwartalnie 90 ct., półrocznie 1·80, rocznie 3·60.

Jednocześnie upraszamy o wymienianie wyraźne na przekazach przeznaczenia sum dla uniknięcia pomyłek w ekspedycji.

Prenumeratę przyjmuje się od każdego dnia miesiąca, lecz tylko do pierwszego. Początwszy od 5—10—15—20 i t. d. do 5—10—15—20 itd. nie przyjmuje się.

Gabin t Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwidzających we wtorki i piątki od godz. 12—2 po południu, o ile w tedni nie przypadają święta.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz 1 a w niedziele i święta o godz. 11½.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby. W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

Muzeum techniczno-przemysłowe miejskie otwarte jes dla zwiedzających codziennie od godziny 9—1-szej i od 3—6-tej popołudniu za opłatą 20 ct. od osoby dorosłej i 10 ct od dzieci do lat 10-ciu. W niedziele i święta — z wyjątkiem świąt głównych. Wstęp do zbiorów od godz. 10—1 bezpłatny,

CENNIK

IZBY HANDLOWEJ i PRZEMYSŁOWEJ w KRAKOWIE.

z dnia 30 lipca 1898 r. godzina 1-sza w południe.

	Złr. w. a. płacą		żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	126	75	127	35
Marki niemieckie	58	70	58	90
Franki papierowe	47	40	47	80
20-frankówki w złocie	9	50	9	55
II. Listy zastawne.				
5% Listy zast. premjowe Banku hipotecz.	110	—	111	—
4½% Listy zastawne Banku hipotecz. . .	100	50	101	25
4% „ „ „ „ .	96	75	97	75
4½% Listy zastawne Banku krajowego . .	100	75	101	50
4% „ „ „ „ . .	98	—	98	50
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	97	75	98	75
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	97	75	98	75
4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie	96	40	97	—
III. Obligacje i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacje propinacyjne . .	98	—	99	—
6% Pożyczka krajowa z roku 1878 . . .	—	—	—	—
4% Pożyczka krajowa z roku 1893 . . .	97	75	98	75
4% Pożyczka miasta Lwowa	96	-	97	—
5% Obligacje komunalne Banku kraj. . .	102	25	103	25
4½% „ „ „ „ . .	100	-	—	—
4% „ „ „ „ . .	—	—	—	—
4% Obligacje kolejowe „ „ . .	97	50	98	50
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	26	50	27	50
„ „ Stanisławowa	[illegible]	-	53	—
V. Akcje.				
Akcje Banku kredytowego we Lwowie . .	—	—	—	—
„ „ hipotecznego „ „ . .	379	—	384	—
„ „ Galic. dla h. i p. w Krakowie	207	50	217	50
„ kolei Karola Ludwika	211	50	212	50
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy . . .	291	50	293	50

Kursy są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Ogłoszenie Subskrypcji
nowej emisyi akcyj 700.000 złr.
Gal. Akc. Towarz. Przemysłu Cukrowniczego w Przeworsku.

Podajemy do publicznej wiadomości, że na mocy uchwały Nadzw. Walnego Zgromadzenia Gal. Akc. Towarzystwa Przemysłu Cukrowniczego w Przeworsku, z zastrzeżeniem zatwierdzenia tejże uchwały przez Wysoki c. k. Rząd rozpisujemy niniejszem nową emisję 1400 sztuk akcyj po złr. 500 **w kwocie** złr. w. a. **700.000** na budowę rafineryi przy istniejącej fabryce surowego cukru w Przeworsku.

W myśl §. 6 statutu pierwotnym akcjonaryuszom służy prawo pierwszeństwa w subskrypcji akcyi nowej emisji w stosunku do akcyj posiadanych po kursie pari, z którego to prawa pod utratą takowego skorzystać mogą do 15 Sierpnia b. r.

Wpłaty mają być uskutecznione po 25% w 4 ratach, mianowicie 1 września 1898., 1 Lutego 1899, 1 lipca 1899 i 1 października 1899, a to *we Lwowie:* **w Banku Krajowym**, *w Krakowie:* **w Filji Banku Krajowego**, *w Poznaniu:* **w Banku Rolniczym**, Kwilecki, Potocki i Ska.

Bliższych wyjaśnień udziela Dyrekcja Banku Krajowego we Lwowie i Dyrekcja Cukrowni w Przeworsku.

Prezes Rady Nadzorczej
Andrzej Lubomirski

Zarząd Gal. Akc. Towarzystwa Przemysłu Cukrowniczego w Przeworsku.
Witold Czartoryski ***Leon Grabski***
Józef Walżyk 2417 1 3 ***Leszek Wiśniowski.***

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Glatman. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.